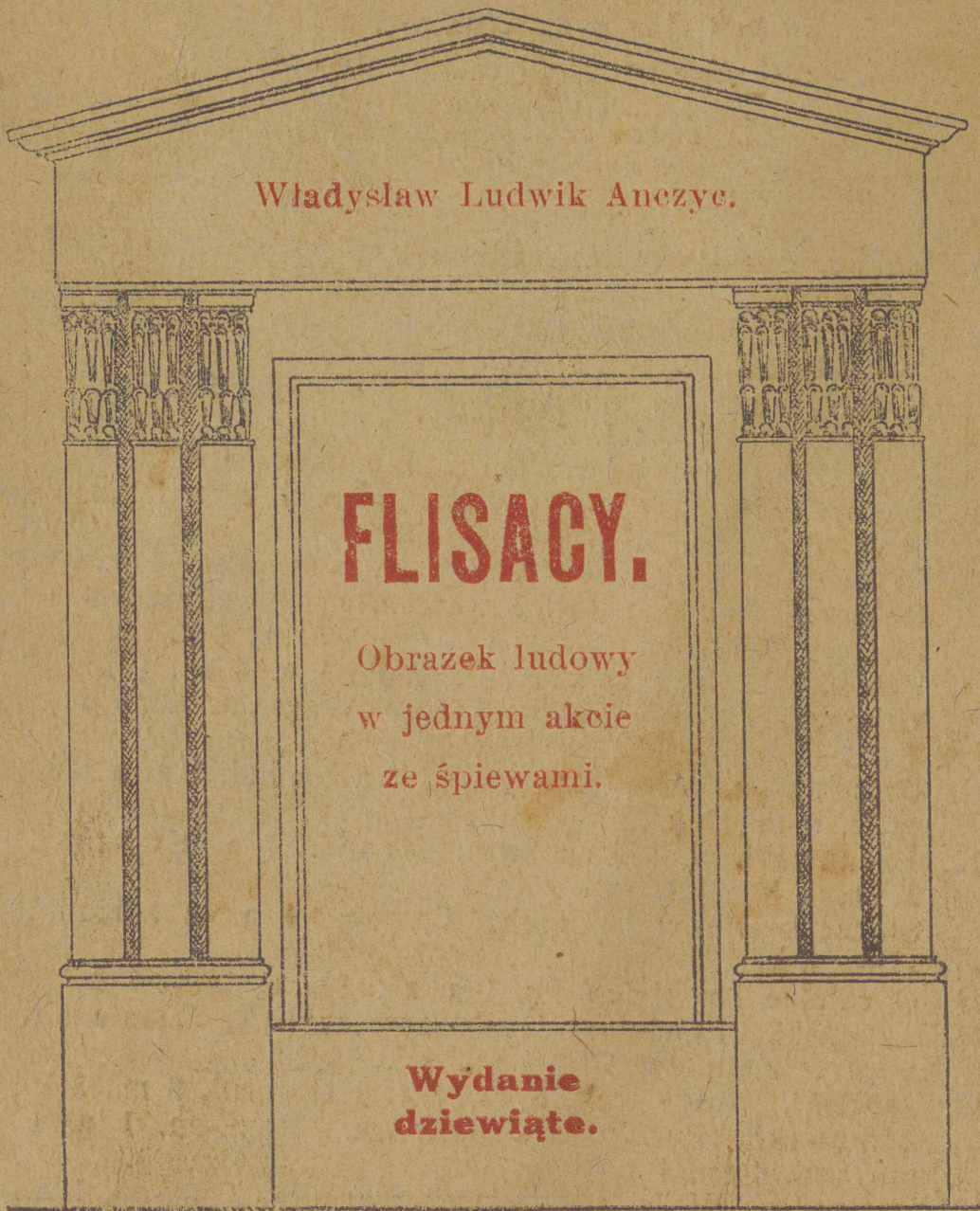
77 NARÓD SOBIE! 77



Władysław Ludwik Anczyc.

FLISACY.

Obrazek ludowy
w jednym akcie
ze śpiewami.

**Wydanie
dziewiąte.**

Nakładem księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu.
Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej, T. A. w Poznaniu.
1926.

22007996479

Naród sobie!

Wydawnictwo teatralne z muz. na fortepian i podłożonymi śpiewami, z pięknemi rycinami tytuł. o dwubarwnym druku.

Objaśnienie; a. — akt, dr. — dramat. drob. drobiazg, fr. scen. — fraszka sceniczna, kom. — komedja, krot. — krotochwila, lud. — ludowy, obr. — obrazek, odsł. — odsłona, op. — opera, opka, — operetka, śp. — śpiew, tr. — tragedja, wod. — wodewil, m. — mężczyźni, k, — kobiety, występujące w sztuce.

1. **Halina.** Bursztyny Kasi. Obrazek lud. 3 odsł. z tańcami. 4 m., 7 k.
2. **Żdżarski.** Akademik czyli Ofiara za Ojczyznę, 1 a. 9 m., 1 k.
3. **Kucz.** Ulica nad Wisłą. Krot. 1 a. 4 m., 3 k.
4. Adam i Ewa. Krot. 2 a. 2 m., 1 k.
5. Papugi naszej Babuni. Opka. 1 a. 3 m., 4 k.
6. **Bayard.** Nic bez przyczyny. Kom. 1 a. z tańcami. 1 m., 2 k.
7. **Wieniarski.** Nad Wisłą. Krot. 1 a. z tańcami. 3 m., 4 k.
8. **Dębicki.** Bartos z pod Krakowa, czyli Dożywocie w letargu. Obr. lud. 1 a. z tańcami. 5 m., 3 k.
9. **Żółkowski.** Żyd w beczce. Wod. 1 a. 4 m., 1 k.
10. **Grange i Thiboust.** Było to pod Wagram. Kom. 1 a. 3 m., 1k.
11. **Galasiewicz.** Aby handel szedł. Obr. lud. 1 a. z tańcami, 6 m., 3 k.
12. **Ładnowski.** Lokaj za pana. Monodr. 1 a. z tańcami, 2 m., 1 k.
    Staruszkowie w zalotach. Fr. sc. 1 a. z tańcami, 1 m., 2 k.
13. O chlebie i wodzie. Kr. 1 a. z tańcami, 1 m., 2 k.
14. **Kamiński.** Kominiarz i młynarz, czyli Zawalenie się wieży. Kom.-op. 1 a. 4 m., 3 k.
15. **Jasiński.** Nowy Rok. Krot. 1 a. z tańcami, 8 m., 3 k.
16. **Żółkowski.** Bankructwo partacza. Kom.-op. 1 a. z tańcami, 4 m., 1 k.
17. **Deslandes.** Małe ladaco czyli Sierotka. Kom.-op. 1 a. 4 m., 1 k.
18. **Dmuszewski.** Szkoda wąsów. Kom.-op. 1 a. 4 m., 2 k.
19. **Godebski C.** Miłostki ułańskie. Kom.-op. 1 a. 4 m., 1 k.
20. **Gregorowicz.** Janek z pod Ojcowa. Obr. wiejski 1 a. 3 m., 3 k.
21. **Dmuszewski.** Okopy na Pradze. Kom.-op. 1 a. 5 m., 2 k.
22. **Kamiński.** Szlachta czynszowa czyli Kłótnia o wiatr. Kom.-op. 1 a. 4 m., 2 k.

Po 1,50 zł

77 NARÓD SOBIE! 77

Władysław Ludwik Anczyc.

FLISACY.

Obrazek ludowy
w jednym akcie
ze śpiewami.

Wydanie dziewiąte.

Nakładem księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu.
Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej T. A. w Poznaniu.
1926.

50,-

OSOBY:

MAŁGORZATA, żona retmana.
RESIA, jego córka.
EDELSZTAJN, bogaty handlarz.
CHAIM, lichwiarz.
WOJTEK } parobcy.
MACIEK }
JAKÓB.
SEKWESTRATOR.
ŚWIADKOWIE.

Rzecz dzieje się pod Krakowem nad Wisłą, w okolicy wioski Przegorzał.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTETU ŁÓDZKIEGO
M 38402
M 38402
Łć 37312012
14.12.

Wnętrze chaty wiejskiej, w tylnej ścianie wchód Na prawo drzwi do komory z okienkiem, na lewo okno. W głębi łóżko z pościelą i sprzęty wiejskie, na ścianie nad łóżkiem obraz Matki Boskiej, przed którym pali się lampka.

SCENA I.

Małgorzata — Wojtek.

Małgorzata (wpół wsparta na łóżku).

O, mój Jezu, mój Jezusicku! zrób-ze tez jaki koniec mojej biedzie. (płacze)

Wojtek.

Ej... chrzesna matko, dajciez juz pokój tej lamentacji. Niby wam to co pomoze. Alboć to płakaniem przywołacie gospodarza?... Dyć dosyć ludzi idzie na flis a przeciez wracają, toć i oni wrócą.

Małgorzata.

Wróci ci tam, wróci, skoro bez calusienką zimę ani słuchu o nim. Kieby zył, to kazałby komu choć kilka słówecek do mnie napisać, pociesyć mnie, a tu nic i nic...

Wojtek.

Niechze ta nic... Ja wam zaś powiadam, ze wrócą, ani się spodziejecie, jak i kiedy.

Małgorzata.

Jesce mnie zostawił w takiej biedzie... obiecał ano Hadelśtanowi robić przez zimę galary i zadatek wziął, a tu juz wiosenka na dobre, a o nim nie słychać. Hadelśtan mnie trapi i zaskarzył do sądu... musiałam się na jadwokata zapozycyć u Chaima, i teraz mnie oba trapią, i póty trapić będą, jaze mnie do grobu zapędzą... Oj, święty Panie, co ja tez niescęsna pocnę, co ja pocnę? (płacze)

Wojtek.

O ba, dyć ta znowu Chaim nie taki straśny, jak zacnie despetować i wydziwiać, to go tak udrę, ze mu się i pieniędzy odechce.

Małgorzata.

Niech cię Bóg broni, Wojtku, za cóz go to chces bić? Cy za to, ze mnie poratował wtedy, kiej ani zaden somsiad, ani zaden katolik w mieście nie chciał mi pomóc? Niech mu tam Pan Bóg wynagrodzi stokrotnie na wsyćkiem za jego dobre serce.

Wojtek.

Pozycył wam,to prawda, ale tez z pietnastu reńskich, nasmarował sobie piędzie-

siąt. Coście nie mogli zapłacić procentu, to zaraz weksel przepisował, a pieniądze dodawał. Otóz mam złość na niego, ze taka bestyja chciwa, a do tego jesce raz wraz przyłazi i was turbuje. Tak tez samo było z nieboscykiem tatusiem. Tego znowuj obrabiał harendoz Icek z Przegorzał. Trza im było zapłacić podatek, bo przysed nakaz z fajwanteryji. Sturbowali się srodze, bo grosa nie mieli. Ha no cóz robiwsy, wybrali się do Lisek, aby konwisaza uprosić. Po drodze wstąpili do karcmy przegorzalskiej na kielisek. Icek widzący, ze tatuś jakisik kiepski na gębie, pyta się: Co wam jest, Macieju? Tak tatuś mu pokazuje niemiecki kwitek, co był niby nakaz do podatku. Icek przejźrał pismo i powiada: Ej, głupiście, Macieju, nie macie się co turbować, napijcie się gorzałki, ja was poratuję. Jak ci wziął tatusiowi dolewać i dolewać tej zdradzieckiej pary, tak się tatuś spili. On im zycał dziesięć papierków, a napisał sobie weksel na dwadzieścia. Miało stać do wiosny, a ten zdrajca napisał na miesiąc. Miesiąc przeleciał, kieby z batoga trzasł, a Icek przychodzi z wekslem i powiada, ze jak

mu tatuś nie zapłacą, to ich wsadzą do hareštu na cały rok, bo takie prawo. No i widzicie, chrzesna matko, z miesiąca na miesiąc tak się robiło, tatuś pieniędzy nie miał, procent przyrastał. Icek mu jesce coś dopozycył, jaze się zebrało cosik trzysta papierków z tego długu. Chałupa i grunt posły na licytacyje, Icek kupił gospodarstwo, a tatuś wyśli na dziada i ja się muse poniewierać po służbach.

Małgorzata.

Tak ci i z nami będzie... o mój Jezu! mój Jezu!

Wojtek.

Z całej ojcyzny mi zostało jeno piętnaście talarków, co je mam u stryka w Morawicy i com po nie Maćka posłał.

Małgorzata.

Co dnia to mi gorzej na wnątrzu, coraz tom słabsa. Przyjdzie i ocy zamknąć, a cóz się stanie z moją Reśką sierotecką? (płacze)

Wojtek.

Ej, nie płacciez, chrzesna matko, bo i mnie okrutna załość bieze... No, chrzes-

na matko, (trąca ją łokciem) no... słysycie?... Ej, taka robota! (płaczliwym głosem) kiejz ta grzysi... o rany boskie! (wybucha płaczem)

Małgorzata.

Mój Wojtku, jakze ja nie mam płakać kiedym na stare lata na taką biedę przysła?...

Wojtek.

Jesce Chaim jak Chaim, wrzescy bo wrzescy, ale nie taki znowuj nieprześpieczny jak Handelśtan, co niby po nasemu chodzi i pięknie wygląda, ale twardy jak kamień.

Małgorzata.

Mnie się zaś widzi, ze Handelśtan lepsy.

Wojtek.

Kaj ta lepsy! — gorsy, powiadam wam. Widzicie, on jest tak, kieby kot, co jak mys scapi, to się nadokazuje z nią, zanim zdusi. A Chaim to taki, jako nas Waruś, co to okrutnie sceka, ale nikogo nie uzre.

Małgorzata.

Toć mój stawiali galary Sianberkowi, co tyz po katolicku jako i Handelśtan chodzi, a zawdy mu rzetelnie płacił.

W o j t e k.

Ej, co ta równacie Sianberga z Handelštanem? Tamten bardzo ucciwy zyd, lepsy jak niejeden katolik, nikogo nie krzywdzi. Ale ten to okrutnie kuty, onby swojego rodzonego ojca oskubał.

SCENA II.

Małgorzata — Resia — Wojtek.

R e s i a (wchodząc).

Matusiu! Chaim przysedł i stoi za drzwiami.

W o j t e k.

Otóz mas, będzie znowu historyja!

R e s i a.

Ujźrałam go zdaleka i zaraz zaparłam drzwi, zeby nie wlazł.

W o j t e k.

Dobrześ zrobiła.

M a ł g o r z a t a.

Puść go, Resiu... przecie nie przysedł po cudze, jeno po swoje.

R e s i a.

Kiebyście, matusiu, mieli pieniądze, tobym go puściła, ale skoro nie macie,

pocóz ma wam po próżnicy dokucać, turbować?...

M a ł g o r z a t a.

Ochwiaruję to panu Jezusowi, niechaj mnie turbuje... taka wola Boska, a nie godzi się trzymać za drzwiami człeka, co mnie poratował... puść go! (Resia wybiega, wracając za chwilę) O święty Jantoni, wstaw-ze się tez za mną i dopomóz odsukać mojego, bo juz se nijakiej rady dać nie mogę...

W o j t e k.

Widzicie go, juz idzie.

SCENA III.

Wojtek — Małgorzata — Chaim — Resia.

C h a i m (wchodzi w chałacie i pasie, wysokiej czapce futrzanej, z czerwonym parasolem; wszedłszy, nikomu się nie kłania, ale idzie prosto przy łóżku, siada, stawia parasol między kolanami, opiera na nim ręce i brodę i mówi).

Jak się macie, Jakóbowa? Ny, co nowego? czy was nie wrócił?

M a ł g o r z a t a.

Oj, nie wrócił, nie wrócił... straśniem chora, mój Chaimku, okrutnie się trapię...

Chaim.

To głupstwo, — na co się trapić? Ja mam więcej kłopoty, a nie trapie się... przerwa) Ny, a macie dla mnie pieniądzów?

Małgorzata.

Mocny Boze, a skądzebym ich wzięła, skoro mojego niema? Nie widzicie to, zem taka chora, ze i na zycie zarobić nie mogę? Kieby nie te kilka miarek zboza i garść ziemniaków, tobym z dzieckiem z głodu umarła.

Chaim.

Ny, dajcie mi tymczasem za procent tych zboże i ziemniaków; ja i to wezmę także...

Małgorzata.

Dałabym wam, mój Chaimie, ale widzi Bóg, ze nie mogę, bo do przednowku jesce daleko, a ta trocha i tak nie wystarcy.

Chaim.

Co mnie do tegie? — Ja także potrzebuję dla dzieciów kupować, mnie także nie wystarczy.

Małgorzata.

Nie bluźnijcie, Chaimie! — Dyć wsyscy wiedzą, zeście bogaci, a te pietnaście reńskich to u was tyla nie znacy, co u mnie garstka zyta.

Chaim.

Jakie pietnaście ryńskich? Co znowu pietnaście? a procent? Czy ja to wam za darmo pożyczałem?

Małgorzata.

No, choćby z procentem i dwadzieścia, to przecie nie zginiecie przez to, jak mi pocekacie.

Chaim.

Kikste? dwadzieścia! (wyjmuje pugilares i z niego weksel) Tu stoi piędziesiąt ryńskich, fynkcik rajnisz.

Resia.

Aj, Chaimku, dyć wy Boga w sercu nie macie, zeby za pietnaście brać piędziesiąt. Dyć matusia więcej nie wzięli, jeno pietnaście, bom na to patrzała.

Chaim.

Co to jest? Wus yst dues? Juz pięć miesiąców, jakeście wzięli. Rachujcie no

po dziesięć centów od ryńskiego na tydzień za dwadzieścia trzy tygodniów, to jest: (liczy) *draj und cwancig mul ci andert-halben gilden macht lamet dalet mechuzi, und daci thes wuff kires, nojn und fercig gilden myt a hałb, und stempel nin cał, macht fynf-cig gilden akurat.* Piędziesiąt ryńskich jak obszył, a dzisiaj termin.

Wojtek.

Jaki mi rachmists, dał pietnaście, a chce piędziesiąt.

Chaim.

Czicho! ty głupi, a proste goj, co ty znasz?... czego kładziesz nos do nieswoje rzecy? (na stronie) *Lad of dan punem szwarc-jur.*[1])

Resia.

Matusia nie mają teraz ani grosika. Jak będą mieli, to wam zapłacą; darmo jeno łazicie.

Chaim.

Aj waj! jak będą mieli? A czemu teraz nie ma? Jak była u mnie pozycać, to

[1]) cierpienie i czarny rok na ciebie.

ja nie gadałem: nie mam grosika, ale jej dawałem grube kurant, samych nowych papierków... dziś termin, co mnie do tegie.

Wojtek.

Nic ta nie wyterminujecie, — jak gospodaz wrócą, to wam zapłacą.

Chaim.

Herszte? wróci? A czemu jemu niema? Un pewnie już utonół.

Wojtek.

Baj baju! retmanby ci utonął! Toć umie pływać jak ryba.

Chaim.

Ny, to un tez pliwał, pliwał, az psiecie utonół.

Małgorzata.

Mój Chaimku, dyć mi folgujcie, bo Bóg widzi, ze nie mam.

Chaim.

A mnie kto będzie pofolgujcie? ja także muszę płacić. Co to jest? Jak nie macie pieniędzy, to ja wam będę zabrać wsistkich rzeców... ja tobie będę zabrać tych szma-

tów, (ciągnie za suknie) tych poduszek. (ciągnie jej poduszkę z pod głowy)

Wojtek (który się z trudnością wstrzymywał, biegnie do Chaima i odpycha go gwałtownie).
Idź-ze, napastniku! nie tyrpaj gospodyni, bo cię zbiję na kwaśne jabłko!

Chaim (uciekając w kąt, na przód sceny).
Aj waj! rabuśnik, złodziej, ganef!

Wojtek (zamierzając się).
Cichojze, bo cię tu uśmiercę!

Chaim (zastawiając się rozpostartym parasolem).
Aj waj! aj waj! gewałt!...

Małgorzata.
Wojtku! puść go! usuń się. (Wojtek usuwa się)

Chaim.
Co ti sobie mislisz? Ja ciebie będzie skarżyć do kryminał, ty rabuśnik: *dejr kejlew szebakluwim.*[2])

Wojtek.
A poco tyrpas gospodynię?

Chaim.
Fałe weg, szwarc jur![3])

[2]) z psów, największy pies.
[3]) Idź do djabła, czarny rok!

Małgorzata.
Oj! Chaimie! Chaimie! jakiześ ty twardy człowiek! Cy tez juz nie mas litości nademną, biedną niewiastą, w której ledwie ze się juz duch pląta?... Cy mnie chces zabić?

Chaim.
Zabić! zabić! Na co takie głupstwo gadacie? Prziecie ja nie jestem żadny zbój, żebim wam chciał zabić. Nu, ja biedny żidek z tegie tylke żyję, to muszę wołać na pieniądze, ale ja nie jestem twardy, ani taki zły, jak wy miszlicie... Nu, uspokójcie się, Jakóbowa, ja wam jeszcze będę zaczekać, ale dajcie co na procent, choćby ten kiepski ryński.

Małgorzata (wyciągając szmatkę z za gorsu).
Mam ci dwa reńskie całej chudoby, ale juz wam wolę dać jednego, zebyście mnie jeno nie trapili. (daje mu)

Chaim (chowając).
Patrzajcie, Jakóbowa, jaki ja miękki, ja wam nie będę turbować i pofolguję. Juz tu nie będę przyjść aż wieczorem.

Małgorzata.

Mocny Boze, to mi tak folgujecie?

Chaim.

Nu, przecie ja was nie będę musiał o pieniądze, ja sobie tilkie będzie przyjść zobaczyć, czy wasz nie przijechał. Ja i tak mam interes do cegielnie, to sobie będę wstąpić po drodze.

Wojtek.

Idź-ze juz, idź, kiedyś wziął rynia. (popycha go)

Chaim.

Brache hałs, du ganef! Bądźcie zdrowa, Jakubowa. (wychodzi)

SCENA IV.

Małgorzata — Resia — Wojtek.

Małgorzata.

O najświętsa Panienko, myślałam, ze mi dusa ucieknie, jak wziął mi z pod głowy ciągnąć poduskę... Biedna, ja biedna! jak sobie radzić. Juz i myśli nie staje.

Resia.

O, moja złota matusiu, nie turbujciez sobie głowy. Cy to nima nad nami Pana Boga, co się nami opiekuje?

Małgorzata.

Pan Bóg wysoko, a bieda blisko. Com się ja tez nie namodliła, nie napościła, a tu znikąd zadnej pociechy, ni jakiej pomocy. (płacze)

Resia.

Oj, matusiu, matusiu, tym wasym płacem to jesce i Pana Jezusa pogniewacie. A cy to niema ludzi jesce biedniejsych od nas? chorych? sierot prawdziwych? Toć nie mamy jesce nijakiej pewności, zeby tatuś nie zyli, toć jesce nam Pan Bóg nie odpowiedział, a wy się tak smucicie, jakoby juz nad nami zadnej nie było opieki. Przestańcie się troscyć i miejcie w Bogu nadzieję.

Śpiew nr. 1.

Nie turbujcie się, matusiu, Pan Bóg na niebie,
Nie opusca on strapionych, garnie do siebie.
I najświętsa panienecka,
Kiej zapłace sierotecka,
Wesprze w potrzebie.
Ochwiarujciez Panu Bogu wase strapienie,
On was skrzepi i w tym smutku da pociesenie.
Prośby nasej nie odrzuci
I tatusia nam powróci,
Bo w nim zbawienie.

Małgorzata.

Niech ci Pan Bóg błogosławi, moja Resiu, za to, ze mi dodajes otuchy w mojej niedoli. Oby się jeno twoje słowa sprawdziły.

Resia.

Pójdźcie, matusiu, na krzyzowe drogi pod figurę, pomodlimy się serdecnie do Najświętsej Panienki Bolesnej. Coś mnie tam ciągnie i jakby mi septało do ucha, ze się wsyćko na dobre obróci. Pójdźcie! pójdźcie! słonecko świeci, dzionek cieplutki, drzewka się majem poskrywały i pozieleniały pola, jaz się wesoło i raźno robi na sercu. Zobacycie, ze i wam będzie tam lepiej na świezem powietrzu.

Małgorzata.

A no pójdźwa, Resicko, a ty, Wojtku, nie odchodź z domu, zeby kto cego nie porwał.

Wojtek.

Kajbym ja ta odchodził, toć musę cepiska naprawić, bo mi pękł bijak, a trzaby trochę zyta wymłócić, bo juz ziarna niema.

Małgorzata.

Wymłóć, Walku, a pospies się, bo trzaby jesce przed wiecorem i umleć na zarnach i chleba upiec. (wychodzi z Resią)

SCENA V.

Wojtek (sam).

Wymłócić, to nie ztuka, kiedy jest co, ale kieby gospodyni wiedzieli, ze to juz ostatnie trzy snopecki, toby się do reszty zatrapili. (bierze z kąta cepy, kawałek kija, wydobywa kozik) Co ta i za drzewo takie słabe, ze się bez pół utrąciło... (oglądając) na nic; trzeba nowy bijak zrobić. (zaczyna strugać) Co to będzie dalej? co to będzie? juz mi i myśli nie staje. Zyto się kończy, ziemniaków ledwie ze trzy korce, zarobku nijakiego, a tu jeść trzeba. (struże) Kajzeby tez i ten gospodaz tyle casy siedzą!? Mieli wrócić na święty Michał, a tu i gody minęły i bachusy przesły i święta wielkanocne przesły, a o nich ani słychu. Oj źle! źle, coraz gorzej na świecie, ludzi coraz to więcej, a zarobek coraz trudniejsy. I mnie tez nie trzaby było poniewierać się po świecie, kieby tatuś nie przeturma-

nili całego dobytku. Ale i oni temu nie krzywi, tylko ten sachraj harendaz. Toć skaranie boskie z tymi harendazami! w kuzdej wsi siedzi jeden na karcmie, kieby pająk, catujący na muchy. Wie on dobze, nietyla co który pan, choćby i dworski, warta, ale co kuzdy chłop ma w skrzynce, somsieku i stodole. Rad ci pożycy pieniędzy, ale jak mu jeden palec das, to cię chyci za całą rękę i juz po tobie. Bez niego nic nie kupis, ani nie sprzedas. Panów juz na dobre oskubali, ze się ledwie plątają po wsiach, a teraz wzięli się do chłopów. Skoro któremu zabiorą grunt, to go ostawiają w chałupie i dadzą mu mieskanie i pożywioł, ale za to musi im robić wedle gruntu az do śmierci. Tak ustała pańscyzna ślachecka, a nastała zydowska. W końcu wsyćkie chłopy powychodzą na dziadów, a jedynie bez przeklętą gorzałkę i harendazy, co ją synkują, a nam dusę wyciągają. Oj, te djabelskie pieniądze, zeby się były na świat nie pokazały.

Śpiew nr. 2.

Oj, źle ci to, człece, na tym bozym świecie,
Za nic cię nie mają, gdy pustki w kalecie,
Choćbyś był ućciwy i człek sprawiedliwy,

Gdy pustki w kalecie, kuzdy na cię krzywy.
Dana ino dana, hojze ino dyna,
Nie poradzi sobie na świecie chudzina.

Znam ci ja jednego, zdrajcę okrutnego,
Co urosł w bogaca z grosa sierocego,
A przeciez mu kazdy do nózek się ściele
I pięknie się z ławki usuwa w kościele.
Hojze jeno dana, hojze ino dyna itd.

Jest ci tu niewiasta, co słuzyła w mieście,
Ze gładka, więc miała frajerów ze dwieście,
A ze sobie z miasta dość grosa przyniosła,
Toć i za piersego gospodaza posła.
Hejze jeno dana, hojze ino dyna itd.

We dwoze znów słuzy dziewcyna uboga,
Ładniuśka, młodziuśka, jak od Pana Boga,
A ze nie ma gruntu, ni barwistych kiecek,
Pewniuśko do grobu zaniesie wianecek.
Hojze jeno dana, hojze ino dyna itd.

Resicko, Resicko! oj, cóz ja tez zrobię,
Radbym ja cię pojąć, radbym zyć przy tobie;
A zem jest chudacek, jak święty turecki,
Nie będę miał pewnie z ciebie niewiastecki.
Dana ino dana, hojze ino dyna,
Nie poradzi sobie na świecie chudzina.

Oj tak, tak! przez pieniędzy, to ci człek taki głupi, jak, nie przymiezający, ten profesor z pod Chrzanowa, co to u niego książek i papierów jak na plebanji, dzieci jak maku, a grosicka ani na próbkę. Ucony i po łacińsku i po niemiecku, a przeciez tamtej jesieni to nieboracek, zeby z głodu z dzieciskami nie umrzeć, porwał z pola chłopu kilka główek kapusty i jaze go o to

po sądach wodzili i ze skoły wygnali, a harendazysko nic po caluśkich dniach nie robi, jeno tę śmierdzącą parę synkuje, a ma pieniędzy jak lodu i mógłby niejednego dziedzica z całą chudobą zapłacić.

SCENA VI.

Wojtek — Maciek.

Maciek (wchodząc).

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Wojtek.

Na wieki wieków. Amen! Juześ to?

Maciek.

A juz!

Wojtek.

Skórałeś co? gadaj-ze.

Maciek.

Ej, ten twój stryk to taki maruda, zem się ledwie nie skręcił; nijak dać nie chciał. Poco — prawi — pieniądze takiemu goniacowi? Jak się będzie zenił, to ale; teraz mu nie dam, bo przeturmani po jarmakach i tyla. Ja ci tłumacę, jak się patrzy, ze to dla gospodyni, dowodzę dokumentnie.

A on prawi: Dla gospodyni? a dla jakiej? moze dla tej, co całe gospodarstwo nosi przy sobie.

Wojtek.

Nie swargoc-ze tyla, a gadaj: mas talarki, cy nie mas?

Maciek.

Dopiero jakem się zacął sumitować na wsyćkie świętości, tak wlazł do komory i wyniósł te pietnaście talarków. Naści (daje mu) trzymaj!

Wojtek (chwytając pieniądze).

A niechze mu Pan Jezus wynagrodzi. (kładzie pieniądze do kieszeni kaftana i pokrzykuje) Maćku, pojźryj no, jak ja teraz wyglądam.

Maciek.

A no cóz, wyglądas jak poniter, co w karcmisku hula.

Wojtek.

Ej, głupiś, ja wyglądam jak jaki gruby ślachcic, albo jaki harendaz.

Maciek.

No, kiejś taki pan, to pójdź ze mną do karcmy i kaz dać piwa.

Wojtek.

Cekaj no, nie bądź taki skory do picia, a pójdź przody ze mną do stodoły i pomóz mi wymłócić te parę snopków, potem się obrachujemy z Chaimem, a jak dług zapłacę, a ostanie co, to i piwo będzie. (wywijając cepami) A co? świarne cepiska?

Maciek (próbując).

Kaj ta świarne, kiedy bijak za lekki.

Wojtek.

Pleć, baju! a dyć tym bijakiem moznaby i chałupe rozwalić. (wywija cepami w kierunku drzwi i o mało co nie uderza wchodzącego Edelsztajna)

SCENA VII.

Maciek — Wojtek — Edelsztajn.

Edelsztajn (ubrany elegancko w białym, jedwabnym cylindrze, ma gruby łańcuch od zegarka, drugi złoty od pince-nez w złotej oprawie, na palcach pierścienie).

Aj w...! Co to jest? ten grubijan mało mnie nie zabijał...

Wojtek.

Przepuśćcie, wielmozny panie harendazu, to tak nie z umysłu, jeno mi się zdało ze to snopek włazi do izby.

Edelsztajn.

Co to jest: harendazu? Do kogo ty masz szmiałoszcz nazywać: harendazu?

Maciek (popycha Wojtka na Edelsztajna tak silnie, że ten o mało nie upadł).

Jak ty śmies takiego bogatego pana popychać?

Edelsztajn.

To przechodzi wszelką wiobrażalność. Co to za chamy, co to za społecznoszcz. *Voilà peuple!* żeby nie uważałem na moje kompromitacje, toby was nauczałem grzecznoszczi. Wy indolenty... (po chwili) Gdzie jest gospodynia?

Wojtek.

A cy to ja za nią chodzę, zebym wiedział, kaj jest?

Edelsztajn.

Tó idź poszukaj jej, niech tu zaraz przichodzi, powiedz jej, że pan Edelsztajn fatygował się do tej chałupy, żeby z nią gadać.

Wojtek.

Ja ta nie mam casu łazić za gospodynia. Kiedy chcecie się z nią widzieć, to jej posukajcie sami...

Edelsztajn.

Słuchaj, ty grubelak. Do panów nie mówi się: wy — rozumiesz? Do takich, jak ja, co mają pieniądze, to się należy ukłonicz z czapkiem i gadać do nich: wielmożne panie, bo ja nie jestem pospolite goj, co z gnojem jedzie i koniom czyszczy, jak ty, — rozumiesz, ty kapcan?

Wojtek.

Nie przyprowadzajciez mnie do obrazy Boskiej, bobym was tak starantował, zebyście mnie do śmierci pamiętali. Ja wam nie służę, ani wasym parobkiem nie jestem. Ja sobie taki dobry pan, jako i wy! a moze i lepsy, bo chociaz pieniędzy nie mam, ale tez biednej kobiety nie prześladuję, ani się tez cudzą krzywdą nie zbogacam. Turbujecie niescęsną gospodynię, ze jej mąz nie wrócił i nie rozpocął budowania galarów, ale nijakiej krzywdy nie macie, bo wam insi budują... A zeście taki zdrajca i prześladowca, to ja was nie będę sanował, ani wam honoru oddawał i nie bedę wam inacej mówił, jeno: wy — rozumiecie? wy! wy! wy! harendazu! Pójdź, Maciek.

Maciek (śmiejąc się).

He, he, he! jaki mi pan! okrutny pan! bo zeby się zbogacił, to ubogich obdziera. (przystępuje do Edelsztajna) Wy nie jesteście zaden pan, jeno wy! wy! wy! he, he, he! (wychodzą)

SCENA VIII.

Edelsztajn (sam).

Ferfluchtes fij! Co to za galganskie inwidua te chłopy... to nie można przypuszczacz, ze one odchodzą od człowieka, chyba od szwinia. Ten podły gmin to taka komparacja do ludzi wiższego żanru, jak kawałek szkło od potłuczonej butelki do szlifowane dyjament. *Baj majner ejre*! człowiek z kompletne inteligencją jest bardzo *żenirt*, jak ma do czynienia z takiego bydło. Co oni znają? *sznaps trynken*! *Rauferaj*! to ich *metje;* oni nie znają ani salonów, ani telegrafy, ani *dampfmaszine,* ani *Vetzer,* ani *Stierbeck,* ani *Wijner Börse.* Oni nie mają żaden *zyn* do muzik i *byldende kynste.* Ja to *ganc was anders.* Ja handluje ze zbożem i robię spekilacje *auf dejr börze,* ale oprócz tego piękne talenty nie zaniedbuję. Ja uczałem się grać na *wiolin* od

jednego muziklerera. Ja na *Zalcgris* bilem w kumtuarze. Ja chodziłem do *kunstferajnu* i gadałem po francusku *tre parfajtman. Cum bajszpil: Madame j'ai l'honneur de vous zaluer.* Ja znam różnych operów od Majerbera, od Halevy, a talentów wspieram. Jeden biedny wiolinist, co uczy mojego Artura, dostaje odemnie za godzinę dwadzieścia centów i co sobota *ajn glas kafej.*

Śpiew nr. 3.

Ja piękność talentów czuję,
Dla uczionych jestem brat,
Ja sobie prenumeruję:
Wanderer, Teaterblat.

Niech mnie kto o teatr spita,
Znam *Opernhaus* w *Kärtnertor*,
Biłem nawet na Pepita,
Szpiwam arje z Łamermoor.

Zawsze idę po szabasie
W hotel de Łondres na kołację
I tam sobie czitam w *Czasie*
Kundmachung o łycytacje.

Łandepindens czitam, miszlę,
Noje Prese u mnie *for*,
Dypłomacyje znam szciśle,
Mogłbym sam bić redaktor.

Na redutę tańczę sobie
Tremblant Polka, kontredans,
W sziabes z przyjacielów robie
Po pięć na cent preferans.

Żiję sobie jak pan z panów,
Piję wino, jakie chcę...
Mam kochanki z różnych stanów:
Trzech modniarków, szwaczków dwie.

Jeżdżam do Spaa, albo jadam
Rewalescier na mój splen,
Do holote nic nie gadam,
Z noblesą jestem sans gêne.

Mam złoto, meble, salony,
Żiję na wiższy manier,
Niema drugi tak uczony,
Comme moi — parole d'honneur.

Żebi tak jeszcze można zostać baronem albo choczaż adeligiem, jakbi to pięknie widawało sze na weksel podpisane: Albert Maurice Ryter fon Edelsztajn de Edelsztajnburg, albo: Albert Maurice baron de Edelsztajn. Na same wspominanie to miszlę, że mnie szlag trafi. Żebim ja tak mógł zostać kawalijer od jaki *orden*! Aj w... *parol d'honneur*, tobim jeszcze oszalał od radoszczy. Kobietki... ach, te kobietki, jaki one wpliw mają na mnie. Jak idę do teater, albo do cyrk, to sobie szadam w pierwsze rząd fotelów, żebi tak zbliska przypatrowacz. Kordebale z Nojes Opernhaus to już im znam i kłaniam z ręką od gębę delikatne komplement. Ach, jakie one fajn! jakie fajn!.. Jedne tylko mam nieprzyjemnoszcz, że moja babunia jest

okropna chasydka; dla niej muszę wdawać się z tymi ordynarnymi żydami w jupicach, których ignorancji i zabobony znosić nie mogę, ale co robicz? Ona ma *cwajmalhunderttauzend gilden ejsterrajchisze wejrung,* to ja muszę bicz dla niej *myt alem reszpekt,* boby mnie wydziedziczała. Ale jak ona skrepiruje, to ja zaraz zostanę bezkonfesyjne i będę sze *iberzideln nach Wijn.* Ach, ten Wiedeń, to mój ideał, to mój *lebenscijl. Wijn fijr mich yst zo, wi Mekka fijr ajnen Muhamedaner.* Wolę w Wiedniu zostacz kulissjerem, jak w te barbaryjskie Galicje bicz bankierem; a żeby tak jeszcze zostać *ferwaltungsratem* przi jaki bank, albo *ajzenban.*

SCENA IX.

Edelsztajn — Resia.

Resia.

Otóz jest i ten drugi zdrajca, co mi trapi matusię.

Edelsztajn.

Ach, co ja widzę? to ty moje dżecko? (chce ją uszczypnąć pod brodę) Bon jour, mon cher ange!

Resia (odskakując).

Dajciez mi pokój, ja tam wasego zuru nie potrzebuję.

Edelsztajn.

Ach, jaka ty jesteś nieszmiała, moja kochana Resza, ja sobie tylko mówiłem na francuski: „Dżen dobry czebie", a ty zaraz sze na mnie gniewasz. Co to szkodzi, że ja trochę uszcisnę tobie, przecie to nie jest żaden szkandal.

Resia.

Wstydźcie się! — taki człek niemłody, nie powinien zbytków robić; nie macie to zony i dzieci, ze się cepiacie do dziewuchy? O cie! cego wam się zachciało!

Edelsztajn.

Moja Reszu, za co sze gniewacie? Żona... żona... Nu, ja moje żone kocham, kupuje dla niej drogie jedwabne suknie i kapeluszów od pierwsze modystki, daje jej stodwadzieścia guldenów na *haushaltung,* ale i cziebie mogę kochać, bo w mojem sercu jest dużo plac do kochanie. Co czebie szkodzi, że ja tobie kocham?

Resia.

Ja tam nie potrzebuje wasego kochania, bo ja mam mojego Wojtka.

Edelsztajn.

Co to jest Wojtka? to taki prosty chłop... jego czuć koniami o dzieszęć kroków. Czi on potrafi tobie uszanowacz, albo kochacz z taką miłoszcią, jak ja? Zebiś ty Resza nie była taka uparta, to jabym kupił tobie bardzo piękne ubranie i koralów. A jakbiś potem ożeniała Wojtka, to jabym czebie kupił dwóch krowów na gospodarstwo.

Resia.

No, patrzajcie, jacyście wy hojni. Skoro mnie tak lubicie, to powiedzciez mi, dlacego dokucacie mojej matusi, ze mało bez was nie umrze? Cy to takze z kochania dla mnie?

Edelsztajn.

Och, to jest całkiem co innego: kochanie, to kochanie, a geszeft, to geszeft. Ja z miłości mogę dać ciężkie pieniądze, ale na geszeft nie mogę starczyć. Ach, żebiś ty mnie chczała troszeczkę lubić, to jabym twoi mamunie dał spokojnoszcz.

Resia.

Ba, kiejbym ja wiedziała, ze wy prawdę mówicie.

Edelsztajn.

No, za co ja nie miałbym prawdę powiedzić? Ja tobie jeszcze raz mówię, że jakbiś ty lubiała moich afektów, to jabim wszystkiego dotrzymywał, co powiedziałem.

Resia (filuternie).

Na cózby się to zdało, kiedy i zonę macie i jesteście innej wiary, tobyście się nie mogli ze mną ozenić.

Edelsztajn (do siebie).

Jaka ona simple, miszli, że ja chce ją ożenić, ale nic nie szkodzi, trzeba udawać. (głośno) Widzisz, moja lubunia, ja z moja żona mogę brać rozwód, a wiare? Co to jest wiare? Ja jestem bezwyznaniowy kosmopolit, jakie zechcesz wiare, to ja wezmę, bo mnie wszystko jedno.

Resia.

Tak wy to mówicie, ale kieby przysło na prawdę, tobyście się wyparli.

Edelsztajn.

No czekaj, ja czebie będę przekonać, że się nie będę wypierać. (wyjmuje pugilares i pisze, potem czyta) „Ja, niżej podpisane oszwiadczam dobrowolnie, że jeżeli Resza Kuśmierzowna będzie mnie kochać i powie mnie tego wiraźnie, to ja zrzeknę się w całości moje pretensje do jej tatunia i jak będzie żenić Wojtka, to ja im będę dacz dwa krowy w wartoszczy oszemdżeszat ryński. Co podpisuje z moją własną ręką. Moryc Edelsztajn". Masz, Resza, trzimaj! i przekonaj się, że ja prawdę gadałem.

Resia (chowając papier).

No, teraz to juz wam do połowy wieżę, ale wtedy będę wam dokumentnie wieżyła, jak się przekonam, ze to akuratnie napisane, jakeście mówili.

Edelsztajn (do siebie).

Aj w... Och! jaki ona ma delikatny rozum. (głośno) Daję ci *parol d'honneur,* że tak tam stoi *szryftlich.* A teraz kiedy masz pewnoszcz i ja czebie dałem zadatku, to i ty mnie daj także zadatku i pocałuj mnie! (posuwa się ku niej)

Resia (odsuwając go).

Ho, zacekajcie, jaz przecytam papier.

Edelsztajn.

Co ti nie wierzysz, kiedy ja tobie dałem mojego słowa? (chce ją całować)

Resia.

Nie, nie... puśćcie mnie; (wyrywając się) dopierobyście mieli, jakby was Wojtek ujźrał, sprałby was na kwaśne jabłko!

Edelsztajn.

Ja sze jemu nie boje, ale nie chce dziś gniewacz sze. Jak tu jutro będę przyijść, to będę przynosić taki riwelwer, co sze do niego pięcz kuli od tylu napicha. Nie bój sze, Resza, a pocałuj mnie.

Resia (uciekając przed goniącym ją Edelsztajnem).

Matusiu! matusiu!

Edelsztajn (goniąc ją).

Czicho! czicho! Resza nie krzyczaj! (potknąwszy się, upada)

SCENA X.

Resia — Małgorzata — Edelsztajn.

Małgorzata (wchodząc głównemi drzwiami).

A to znów co takiego?...

Edelsztajn (wstając, otrzepuje się).

To nic... wasza córka zrobiła sobie ze mnie *juks*. Ona mnie goniała troche, a ja sobie poszliznąłem i upadłem.

Resia.

Nie słuchajcie, matusiu, bo to nie ja, ale mnie pan Handelśtan chciał pocałować, ja też uciekłam, a on się obalił.

Edelsztajn.

To jest nieprawda. (cicho do Resi) naco to gadać takie głupstwo?!

Małgorzata.

Cie, jesceć tego brakowało! Cy to moja Reśka jaka goniacka, zeby ją despetować? Jeśli pan kupiec mają jaki interes, to trza powiedzieć, ale dziewuchy nie napastować?

Edelsztajn.

Już wiem ja, jaki mam interes. Wasz wistawił mnie na stratę. Dlaczego on nie wróciał, czemu on moich galarów nie zrobił?

Małgorzata.

A cy ja wiem, cemu nie wrócił? Moze kaj umarł nieboracek.

Edelsztajn.

Jakto umarł? Jemu nie wolno umrzeć, bo on podpisał dobrowolne umowę, że na piętnasty februar będzie pięcz galarów fertyk, a za każdy spóźniany dżeń on miał mnie płaczycz pięcz guldenów. Dżyszaj już mamy ósmy apryl. Gdzie on jest? On mnie już winien same sztrof dwasta szeszdżesząt reńskich. Ja mam już prawomocne wirok do prowizoryczne zajęcie na satysfakcje. Ja tu jeszcze dzisiaj będę przijść z sekwestratorem.

Małgorzata.

Ha, to przyjdźcie i róbcie, co wam się podoba. Przecie jest Pan Bóg na niebie, który się opiekuje niescęsnemi wdowami i sierotami. Jak on zechce, tak będzie.

Edelsztajn.

Nie tak, jak on zechce, ale jak ja będę chczecz. (idzie ku drzwiom, a potem namyśliwszy się wraca). Słuchajcie no, Jakubowa. Ja nie chcę wasze krzywdę. Ja wam zrobie takie propozycje, że nietylko nie będę was sekwestrować, ale dostaniecie odemnie grube pieniądze.

Małgorzata,

Jakto zaś?... nie rozumiem was... gadajciez!

Edelsztajn.

Słuchajcie, Jakubowe. Mnie ten wasz grunt nad Wisłą może się bardzo przidawać na plac pod budowanie galarów. W wasz dom to ja będę posadzić majstra, co będzie stawiać galarów. Otóż ja tę chałupę od was kupię, to, coście mnie winni, będę sobie potrącać, a dodam wam jeszcze gotówką sto papierków. Nu, jakże?

Małgorzata.

Co, ja miałabym marnować grunt i domostwo za sto reńskich? A toć łońskiego roku jak mojemu Salomon dawał sześćset reńskich, toście sami odradzali, zeby nie sprzedawał... A teraz dajecie ledwie cząstkę tego.

Edelsztajn.

Łońskiego roku i wy byliszcze młodsze i dom był młodsze. Przecie ja wam daje więcej, boszcie mi winni dwasta szeszczdżeszat reńskich, to ja wam daje trzysta szeszczdżeszat. Ny, dam czterechset, a jeżeli wasz wróci, to go zrobię moim majstrem i będzie sobie siedżeć przez całe życie w tym domu.

Małgorzata.

Dajcie mi tam pokój z taką radą, ja przez mojego nie będę nic sprzedawała.

Edelsztajn.

Jak sobie chcecie. Ja i tak będę mieć ten dom i grunt; pójdzie wszistko na łycytacje, a ja kupię... adwokat porachuje wam wielkich kosztów, odtrąci dla Chaima ten dług, coście pożycali, i wyjdziecie na dziady.

Małgorzata.

Większa moc Boska, jak złość wasa.

Resia.

Nie słuchajcie, matusiu, tego zdrajcy.

Małgorzata.

Cobym go miała słuchać? Niech tam przemocą robi, co mu się podoba, ale dobrowolnie nie przystanę.

Edelsztajn.

Ostatni raz was oszczegam. Pamiętajcie, że jak kupię dom, to i wasze Resze wezmę na moją opiekę i...

Małgorzata.

A tego juz nadto! Wojtek! Maciek! pójdźcie no haw!

Edelsztajn.

Na co tego? nie potrzeba... ja wyjdę sam, ale pamiętajcie, że jeszcze dzisiaj będę wrócić... i to nie sam, ale z sekwestratorem. (odchodzi, grożąc im)

SCENA XI.

Małgorzata — Resia — potem *Wojtek.*

Małgorzata.

O, mój ślicny Jezusinku, nie dopuscaj przez łaskę swoją, zeby nami lada kto poniewierał, bo juz tez siły i wytrwania nie staje.

Resia.

Nie bójcie się nic, matusiu, nie poradzi on nam, chociaześmy biedne i słabe, znajdzie się i na niego sposób.

Małgorzata.

Co tam za sposób? Chyba ta jedna śmierć, ale jak ja umrę, co się z tobą stanie, moja nieboracko?

Wojtek (wpadając).

Gospodyni, wyjdźciez co zywo do ogrodu tylnemi drzwiami, bo idzie Chaim, a ja mam tu z nim taką sprawę, ze wy, ani Reśka nie mozecie być przy tem.

Małgorzata.

Bój się Boga, Wojtku, tylko tez mu nie zrób jakiej krzywdy, bobym się okrutnie zagniewała na ciebie.

Wojtek.

Nie bójcie się, chrzestna matko; ani mu jednego złego słówecka nie powiem, wyjdźcie jeno raźno, bo juz jest za płotkiem. (wychodzą)

SCENA XII.

Chaim (sam).

Aj waj! juz tak późno, nie wiem, czi przed siabesem dojdę do domu. (ogląda się) Niema nikomu! *wus is dues?* gdzie oni poszli? Jakubowe... Jakubowe! (patrzy w okno) Już niedługo i słońce będzie zachodzić, a tam Rifke moje *bałabuste* i Szmil, Mojsie, Szlojme, Sure, Icyk i Chaimkeł, *a fajne ingele, a klaincigie Chaimkeł. Aj waj! wi zyngt ejr: „majufes manu amtu“,*

wi zyngt ejr: „Jobe nulem majeł majn!“...
Oni tam wsistkie czekają, a tatele nie przychodzi na siabes.

Śpiew nr. 4.

Zaraz przyjdzie sziabes sam,
Trzeba chodzić *szülerajn,*
Mój Chaimkeł będzie tam
Zaszpiwać *majufes fajn.*

W domu żona, dzieciów sześć.
Czeka na mnie z świeczkiem też,
Będziem *epes gites* jeść:
Chałe, kigel, cimes, fisz!

Żydkiem zawsze dobrze bić,
Kiedy ma *gelt yn dejr tasz,*
Lebi tylko można żić,
Aże przyjdzie Mesyjasz.

Z Leviussanem będzie *aus.*
Wiwajt! wiwajt! *Meszijech fajn!*
Będziem pili *gite jajn*
Fer di gojen wus kimmt draus?

SCENA XIII.

Chaim — Wojtek — Maciek.

Wojtek.

Słysys, ty Maćku, jak to Chaimek wyśpiwuje? — Widno zwąchał pieniądze.

Chaim (prędko).

Jakie pieniądze? skąd pieniądze? które pieniądze?

Wojtek (wyciągając garść talarków z kieszeni).

A widzis, dyć to nie plewy, ale nowiusieńkie pruskie talarki... (brząka) Jak to brzęcą, kieby dzwonecki!

Chaim.

Aj waj! Kajżeś to ukradł?...

Wojtek.

Dzis — ukradł!... Albo to ja taki porwiś jak ty? Patrzajcie, zaraz cłeka robi złodziejem.

Chaim.

Ny, nie gniewajcie się, Wojciechu, ja sobie tylko tak powiedziałem. A czyich to pieniądzów? może chcecie zmieniać? Ja wam wam będę dawać reński i oszmdzesząt dwa centów za talarek.

Maciek.

Poco ma zmieniać, kiedy on wam chce podarować?

Chaim (niezmiernie zdumiony).

Jak to? co to jest? *Wus yst?*

Maciek.

Widzis, Chaimku, Wojciech dostał od stryka pieniądze, a ze się ma z Reśką zenić, chciałby za gospodynię dług zapłacić.

Chaim.

Ny, jaki ty dobry, Wojtek. Pan Bó będzie tobie błogosławił, będziesz miał to dużo dzieciów — same chłopaki! Ju ja tobie mówię. Dawaj tych talarków

Wojtek.

Kiej widzis, jabym rad, zeby gospo dyni nie wiedzieli. — Chciałbym ci w ta ności zapłacić.

Chaim.

Avade git. Jej pszieciе tu nikien niema. —

Maciek.

Ale moze przyjść, toby się cała history popsuła na nic.

Chaim.

Ny, to chodźmy na ogród.

Wojtek.

Kiej tam gospodyni siedzą.

Chaim.

To pójdzimy przed dom.

Maciek.

Nie widziałeś to, ze tam jest Reśka

Chaim.

Ny, kajże pójdziemy?... Spieszcie si bo już sziabes będzie zaraz przichodzi

Wojtek.

Maciek! słuchajno. (szepce mu do ucha)

Maciek.

A juści... cha, cha, cha! to będzie śmiechu.

Chaim (podejrzliwie).

Z czego śmiechu?...

Wojtek.

Ha no, bo jak ci zapłacę, to się gospodyni uciesy.

Chaim.

Nu, to płać... bo to już późno. (patrząc w okno) Aj waj! (do Wojtka) a procent zapłacisz?

Wojtek.

Cózbym nie miał płacić? — Dam ci tyla, co sam weźmies.

Maciek (spogląda na drzwi).

O dla Boga, gospodyni idą! — Umykajcie do komory.

Chaim.

Nu, to chodźmy. (wchodzi — Wojtek zatrzaskuje drzwi)

Wojtek.

Siedź-ze gzybie, jaz cię kto zdybie.

Chaim (za drzwiami).

Aj waj! Co to jest?... (wygląda prze okienko we drzwiach) na co zamikać?

Wojtek.

A cichoj-ze! nie krzyc!

Chaim.

Jak to cicho? cziemu nie krziczeć naco mnie zamikać?

Wojtek.

Teraz będziemy się rachowali. Ja c zapłacę, ale nie tyle, coś sobie nabazgra tylko tyle, co ci się sprawiedliwie patrzy

Chaim.

Mi się należy piędziesiąt śrybła; ar grajcar mniej nie wezmę.

Wojtek.

Nalezy ci się pietnaście reńskich. Dar ci jesce pięć reńskich procentu, ale więce ani grosa, bo i tyle za duzo.

Chaim.

To ja nie wezmę...

Wojtek.

Ha, to nic nie dostanies i będzies sobi siedział w komoze do samiuśkiego ran

Maciek.

Chaimku, słonecko juz zachodzi, a siabes przychodzi.

Chaim.

Aj waj! sziabes! sziabes! Cego mnie nie puszczacie? Aj waj! zbójniki, rabuśniki! gewałt! gewałt!...

Maciek.

Nie psujcie sobie gardła po próżnicy.

Chaim.

Ja wam do kryminału oddam! ja wam każe powiesić!

Wojtek.

A i cóz ci to za krzywda? — Mozes sobie siabes w komoze odprawić.

Maciek.

Chaimku, spiescie się, bo wnet się zacnie mrocyć, a na Kaźmierz daleko.

Chaim.

Aj waj! aj waj!

Maciek (przyśpiewuje mu).

Aj, zdrajca Wojtek cego się dopuścił,
Ze nasego Chaimka na siabes nie puścił.

Maciek i Wojtek (razem).

Aj waj! bim bam bum!

Chaim (z rezygnacją).
Ny, wiele mi dasz talarków?

Wojtek.
Cekaj-no, sameś mi powiedział, że za talarka das reński i ośmdziesiąt dwa grajcary. (rachuje z Maćkiem) Akurat ci wypada jedenaście talarków, to znacy dwadzieścia reńskich.

Chaim.
Aj gewałt! rabuśnik! — Daj dwadzieścia pięć talarków i będzie kwita; niech ja stracę!

Wojtek (śmiejąc się).
A kiedy ja nie mam, tylko pietnaście.

Chaim.
Niech cię djabli wezmą; dawaj pietnaście.

Wojtek.
A kiej ja ci nie dam, tylko jedenaście.

Chaim.
Nie chcę, ty ganef!

Wojtek.
Biez, póki ci daję, bo jak mi się odechce, to ci nic nie dam, a i tak będzies siabes odprawiać w kumoze.

Chaim.
Nie, nie moge... to dużo strata.

Wojtek.
Jaka strata? Wziąłeś od gospodyni reński, ja ci daje pięć, to mas za niecałe pół roku seść ryniów od pietnastu.

Maciek.
Biez, biez, Chaimku, bo ten Wojtek to straśnie zacięta śtuka, pójdzie do karcmy, przepije wsyćko i nie będzies miał nic.

Chaim.
Aj waj! aj waj! dawaj, ty rabuśnik.

Wojtek.
A kwitek mas?

Chaim (pokazując weksel).
Jak to nie mam? — Dawaj z jednym rękiem talarki, a ja tobie z drugim będę dać weksel. (oddają sobie z ostrożnością)

Maciek.
No, uciekajze teraz, bo nim dojdzies do rogatki, będzie juz po zachodzie słońca. (otwiera mu drzwi)

Chaim (wypadając z komory).
Żebiś kiszki połamał.

Wojtek.

Umykaj, umykaj!

Chaim.

Fałe wek lous dijr kop yn dejr ejrde, fijse klojster! (idzie do drzwi, spotykając w nich Edelsztajna)

SCENA XIV.

Chaim — Wojtek — Maciek — Edelsztajn.

Edelsztajn.

Wi gajste, Chaim?

Chaim.

Jach lojfe of dejn sziabes. Goj hat mer hojwes gecult.

Edelsztajn.

Fin wou hat er gelt genymmen?

Chaim.

Wajs niszt, efszer geganwet (pokazując) *grob kirant, prajsisze taler. Git sziabes, Mojsie*!...

Edelsztajn.

Git sziabes, Chaim! (Chaim wychodzi)

Wojtek.

Widzis, ledwieśma się jednego pozbyli, juści włazi drugi.

Edelsztajn.

Panie Wojczechu, zaproszcie tu do mnie gospodynia.

Maciek (cicho do Wojtka).

Oj, coś złego ma na myśli, bo jakoś pięknie do ciebie gada.

Wojtek.

A cóz oni chcą od gospodyni?

Edelsztajn.

Nie pitajcze sze, panie Wojczechu, to nie wasz ynteres.

Wojciech.

A dyć gospodyni jest na ogrodzie, (otwiera drzwi, wołając) Jakubowa! Jakubowa! pójdźcie no haw.

SCENA XV.

Małgorzata — Resia — Edelsztajn — Maciek — Wojtek.

Małgorzata.

Cego chces, Wojtku odemnie? (spostrzegając Edelsztajna) A to pan Handelśtan...

Edelsztajn.

Przichodzę zapitacz pani Jakubowe, czy sze namiszlała sprzedacz z wolnem rękiem swój grunt i dom?

Małgorzata.

Juzem powiedziała panu kupcowi, ze ojcowizny tyrać nie będę.

Edelsztajn.

Niech pani weźmie to sobie dobrze do uwagi, że ja daje dogodnich warunków, a oprócz tego dobre miejsce dla Jakuba i obiecowałem pomiszleć o Resza.

Małgorzata.

Jak mi jesce raz wspomnicie aby słówecko o tem i będziecie honierowali moją dziewuchę, to, chociażeście bogaci, kaze was za drzwi wyrzucić.

Edelsztajn (rozgniewany).

Do kogo to mówicie? komu to chcecie za drzwi wyrzucać? Czi wi wiecie, że ja miałem być wibierany do Rade Miejska? (otwiera drzwi) Panie sekwestrator, proszę przistępowacz do pełnienia czinności urzędowe.

SCENA XVI.

Małgorzata — Resia — Edelsztajn — Maciek — Wojtek — Sekwestrator — Dwaj świadkowie.

Sekwestrator (rozwija papier i czyta).

Ja, na końcu podpisany sekwestrator,

przez wysoki c. k. sąd delegowany ad hoc, do tymczasowego zajęcia ruchomego i nieruchomego majątku Jakuba i Małgorzaty Kuśmierzów, na zagwarantowanie należytości od tychże małżonków Kuśmierzów, kupcowi hurtownemu zboża Morycowi Edelsztajnowi, skutkiem niedotrzymania umowy, dotyczącej budowy galarów, przypadającej, wysadzony, zapytuję w nieobecności dotyczącego Jakuba Kuśmierza, z pobytu niewiadomego, małżonkę jego Małgorzatę, czy jest w stanie do depozytu sądowego sumę w wartości odpowiedniej, w gotowiźnie lub efektach, zdeponować?

Małgorzata.

Wielmozny panie konwisarzu, kiej tez ani jednego słówecka nie rozumię.

Edelsztajn.

Pan sekwestrator pita sze was, czi możecie zapłacić mnie dwa sta szeszdżesząt reńskich, które mnie wasz mąż jest winien.

Małgorzata.

To i pocóz po próznicy trudzić pana konwisarza, skoro pan kupiec wiedzą, ze ich nie mam...

Edelsztajn.

W takim razie niech pan sekwestrator będzie łaskawy rozpoczinacz zajęcze.

Sekwestrator.

Robię pana uważnym, że za chwilę słońce zajdzie, przeto nie będzie można kontynuować zajęcia prawomocnie.

Edelsztajn.

Niech pan sekwestrator tilko rozpoczina, to jutro będziemy skończać. Dżisz można zajmowacz ruchomoszczów.

Sekwestrator.

To ma bardzo małą wartość... ha, mniejsza o to. (rozkłada papiery, ogląda ruchomości i pisze) Łóżko sosnowe na czterech nogach, jedna nadwerężona. Skrzynia świerkowa, olejno w kwiaty pomalowana... o dwóch zawiasach, z zamkiem, stara.

Małgorzata.

O mój Boze, cegóz ja tez docekałam, biedna sierota. (płacze)

Wojtek.

Rzeknijcie jeno słówko, gospodyni, to my ich tu z Maćkiem oporządzimy.

Małgorzata.

Ani się waz! Niech robią co im się podoba. Oj, biedna ja, biedna!

Resia (do sekwestratora).

Wielmozny panie, dyć się niech ulitują nad matusią; oni tacy niescęśliwi.

Sekwestrator.

Nie wy tylko jedni. Kilkadziesiąt tysięcy spraw o ekspropriację jest na porządku dziennym. (pisze dalej) Obrazy olejne.

Małgorzata.

O najświętsa Panienecko, nie opuscajze tez niescęsnej niewiasty. Panie Boze, zlituj się nademną. (klęka)

Edelsztajn (wzruszając ramionami).

Ot, brak oszwiaty, zamiast miszlecz, jak sobie radzicz, to oni marnują czas na nabożnoszcz. Pisz pan dalej, nie uważaj pan na te głupie babe.

Sekwestrator.

Obraz olejny, wyobrażający...

Jakób (za sceną).

Flisackowa zona
Turbuje się doma,
A flisacek
Robi na chleb jak robacek,
Płynie do Toronia.

(Małgorzata za pierwszem słowem piosenki zrywa się z krzykiem z kolan, chwytając za głowę, potem z okrzykiem: Jakób! biegnie ku drzwiom, chwieje się i pada zemdlona przy progu. Sekwestrator przestaje pisać.)

SCENA XVII.

Małgorzata — Resia — Edelsztajn — Maciek Wojtek — Sekwestrator — Dwaj świadkowie — Jakób.

Jakób (wchodząc).

Niech będzie pochw... (spostrzegając zemdloną żonę) Jezus Maryja! co to jest?

Resia.

Ratujcie, tatusiu, matka umarli.

Jakób (klęka przy Małgorzacie, starając się ją ocucić, Wojtek i Resia pomagają mu, Edelsztajn stoi zakłopotany).

Margoś! Margoś! upamiętaj się!

Resia (pryskając na nią wodą).

Matusiu! moja droga matusiu!

Wojtek.

Chrzestna matko!

Małgorzata (zwolna przychodząc do siebie).

Cóz się ze mną dzieje?... zdało mi się, zem juz umarła, tak mi było lekko... (podnosi głowę i spostrzegłszy Jakóba, wybucha głośnym płaczem) O, mój cudowny Jezu, cy mi się pomięsało w głowie? Cy to prawda, ześ wrócił?...

Jakób.

Opamiętaj się, moja biedna Margosiu! (do Resi i Wojtka) Gadajciez co się tu stało?

Wojtek.

Ha no cóz? Pośliście, gospodazu, na flis i przepadliście, ostawiwsy niewiastę przez nijakiej rady. Tak dopiero Handelśtan widzący, ze gospodyni nie potrafi się bronić, zacął ją napastować, zeście nie dotrzymali cerografu, chciał przymusić wasą, zeby mu sprzedała dom i grunt, a skoro nie przystali na to, tak Handelśtan zacął ją prawować, ze się az u Chaima na prawo zapozycyli i o mało z turbacyji nie umarli, a on zdrajca (wskazuje na Edelsztajna) sprowadził konwisarza i zaczęli oba spisować i grabić cały dobytek. No i tyla.

Jakób.

Moje dzieci, powrócić nie mogłem, bo mi w Gdańsku zaparli pieniędzy i az zachorowałem ze zmartwienia. I byłbym zmarniał, zeby nie jeden ucciwy człowiek, który mnie poratował, do odebrania moich

pieniędzy dopomógł i jesce dał zarobek bez całą zimę.

Resia.

Myśmy myśleli, tatusiu, zeście umarli i ze nam przyjdzie iść w świat, jak nam zagrabią domostwo.

Jakób (z wyrzutem do Edelsztajna).

I mieliście tez sumienie, panie kupiec, tak prześladować moją niewiastę? Cym ja to wam zrobił kiej jaki zawód? Cy mnie to nie znacie, zem człek ucciwy, a nie osust? I za to, zem wam ucciwie bez tyle lat pracował, chcieliście wygnać moją zonę i córkę i wsyćko nam zagrabić!... To nie po ludzku!

Edelsztajn.

Mój Jakub! wi tego nie rozumiecze. Dżisz już minęły romansy i filantropje. Dżisz panuje na szwieczie realnoszcz. To jest nowa metode, walka o byt. Jak mnie kto zawadza, a ja mocniejszy od niego i mam większe szyłę, to mnie musi ustępowacz. Ja nie jestem katolik, ale starozakonne, to u mnie pozytywnoszcz jest *dij hauptzache*! Reszta głuposzcz.

Jakób.

A przeciez ten, co mnie poratował w Gdańsku, jest takze starozakonny, tylko na scęście, ze nie z Galicyji, ale z Warsawy. Tam ludzie nie patrzają, jakiej kto wiary, ale cy ucciwy i godny poratunku, i ratuje zyd katolika, a katolik zyda.

Edelsztajn.

To mnie wszistko jedno, mój Jakub; ja sze nie trzimam barbarska Warszawa, ale *cywilizijrte Wijn*... Ja mam mój akt notarjalne, prawomocne, a że mnie potrzebny wasz grunt i dom, to jego muszę miecz.

Jakób (rozpinając trzos).

Jest tu pięćdziesiąt sześć talarów, krwawo zapracowanych. Weźcie to sobie, a niech juz o was nie słysę więcej.

Edelsztajn.

Co mnie po te kiepskie talary? Ja muszę miecz wasz dom i będę miał, (wydobywa akt) bo tu stoi czarne na białe, *szwarc auf wajs*, że mnie sze daleko więcej należy.

Resia (wydobywając papier, który jej dał Edelsztajn).

I ja tez tu, tatusiu, mam carne na białem od pana Handelśtana.

Edelsztajn (strapiony — na stronie).
A mise miszene zołste huben.

Jakób (kłaniając się sekwestratorowi).
Niech tez wielmozny pan konwisa
będą łaskawi przecytać, co to takieg

Edelsztajn (usiłując przeszkodzić).
Daj pan pokój to głupstwo. (chce wzi
papier, Wojtek nie dopuszcza)

Wojtek.
O wa! tak nie idzie! Nie musi to b
głupstwo, skoro się tak bois.

Sekwestrator (czyta).
„Ja, niżej podpisany, oświadczam d
browolnie, że jeżeli Resia Kuśmierzówn
będzie mnie kochać i powie tego wyraźni
to ja w całości zrzeknę się mojej pretensji d
jej tatusia, i jak będzie żenić Wojtka, to j
będę dać dwie krowy w wartości 80 rei
skich. Co podpisuję z moją własną ręk
Moryc Edelsztajn". (do Resi) I cóż ty n
to? (podczas czytania Edelsztajn kręci się z
wstydu)

Resia.
Ha no cóz? mówię wyraźnie, ze j
pana Handelśtana bardzo kocham za t
ze tatusia juz nie będą turbowali. (kłani

mu się z szyderstwem do kolan) Dziękuję im pięknie, ze mnie obiecali wywianować krowami, ale ja ich nie chcę. Niech-ze je sobie zatrzymają.

Jakób (do Edelsztajna).
Więc to taka ucciwość? Nie dość, ze nas chcieliście wyzucić z domu, jesce dybaliście na cnotę biednej dziewuchy. Wstydźcie się: obywatel, człek zonaty, ojciec dzieciom.

Edelsztajn.
Co wi mnie tu tradujecze moralnoszcz? Lepiej zaplaczicz dlug, bo za mną prawo.

Jakób.
Ha no, będziemy się prawować. Ja zaprzysięgnę, jakom wam nic nie winien. Pokazecie w sądzie was dokument, to ja pokazę ten papier. Ciekawość, co tez sąd na to powie i co powie pani Handelśtanowa?

Sekwestrator (cicho do Edelsztajna).
Palnąłeś pan kapitalne głupstwo; lepiej się ugodzić.

Edelsztajn (do sekwestratora).
Raz tylko odstępowałem od moich grundzaców pozytywnoszci i mam za tego.

(do Jakóba) Słuchajcie, panie Jakub, lepie sze pogodźmy. Wi mnie dacie te talaró i ten głupi papier, napisany na szpas, a j wam będę oddacz akt notarjalne.

Jakób.

Ani grosicka wam nie dam, bom wa nic nie winien. Papier za papier wa oddam, ale musicie podpisać, ze nie maci nic do mnie.

Edelsztajn.

No, co robicz? Niech i tak będzie. (pod pisuje akt, oddając Jakóbowi, który mu zwrac dokument) *Si git*! (z gniewem do Jakóba) No teraz ja wam powiem, że do szmerci ni będę wam zapominacz, a choczaż wisza chrowaliszcze odemnie akt, to ja i tak będę miecz wasze chałupe i grunt! (do se kwestratora) Proszę pana i szwiadków, j będę wynagrodzicz fatygę. (ogląda się i spluwa *Ferfluchtes lumpengezyndel*! (wychodzi, za nim sekwestrator i świadkowie)

SCENA XVIII.

Wojtek—Małgorzata—Jakób—Resia—Maciek.

Wojtek.

No, chwała Bogu, ześwia się tych zja dacy pozbyli.

Małgorzata.

Jesce Chaim! Temu trza zapłacić pięć dziesiąt papierków; dopiero będziemy mieli spokój.

Maciek.

Chaimowi nie będziecie płacić ani grosicka, bo mu juz Wojtek zapłacił i ano ma tez kwitek. (wyciąga weksel z za pasa Wojtkowi i pokazuje)

Małgorzata—Jakób—Resia (razem).

Jakto?

Maciek.

A no tak, zem mu przyniósł dzisiaj pieniądze od stryka, co je miał po ojcu. Chaimek tez przysedł, ale to ucciwy i zgodny zyd. (śmieje się) Cha, cha, cha! zgodził się nieborak! cha, cha, cha! i wziął dwadzieścia papierków za piędziesiąt.

Małgorzata.

Jak to, Wojtku, toś zapłacił Chaimowi z twojego?

Wojtek.

Ej, i cóz tak wielkiego? Miałem, tom zapłacił. Wyście mi obiecali Reśkę, chociaz ja biedny parobcak, no, to co moje, to i wase i kwita.

Jakób (ściskając go).

Poćciwy Wojtku, weź-ze ją teraz, dzięki Bogu, jest za co wam weselisko wyprawić!

Małgorzata.

Niechajze wam Pan Jezus błogosławi, moje dzieci. (łączą ich) A teraz podziękujemy Panu Bogu i Najświętsej Panience, ze się ulitowali nad nasą biedą i powrócili nam ojca w najcięzsej chwili. Oj, pamiętajcie, moje dzieci, ze prawda święta, ze gdy niescęście największe, to wtedy pomoc Boska najblizsa. (wszyscy klękają, składając ręce jak do modlitwy; grupa)

(Zasłona spada)

KONIEC.
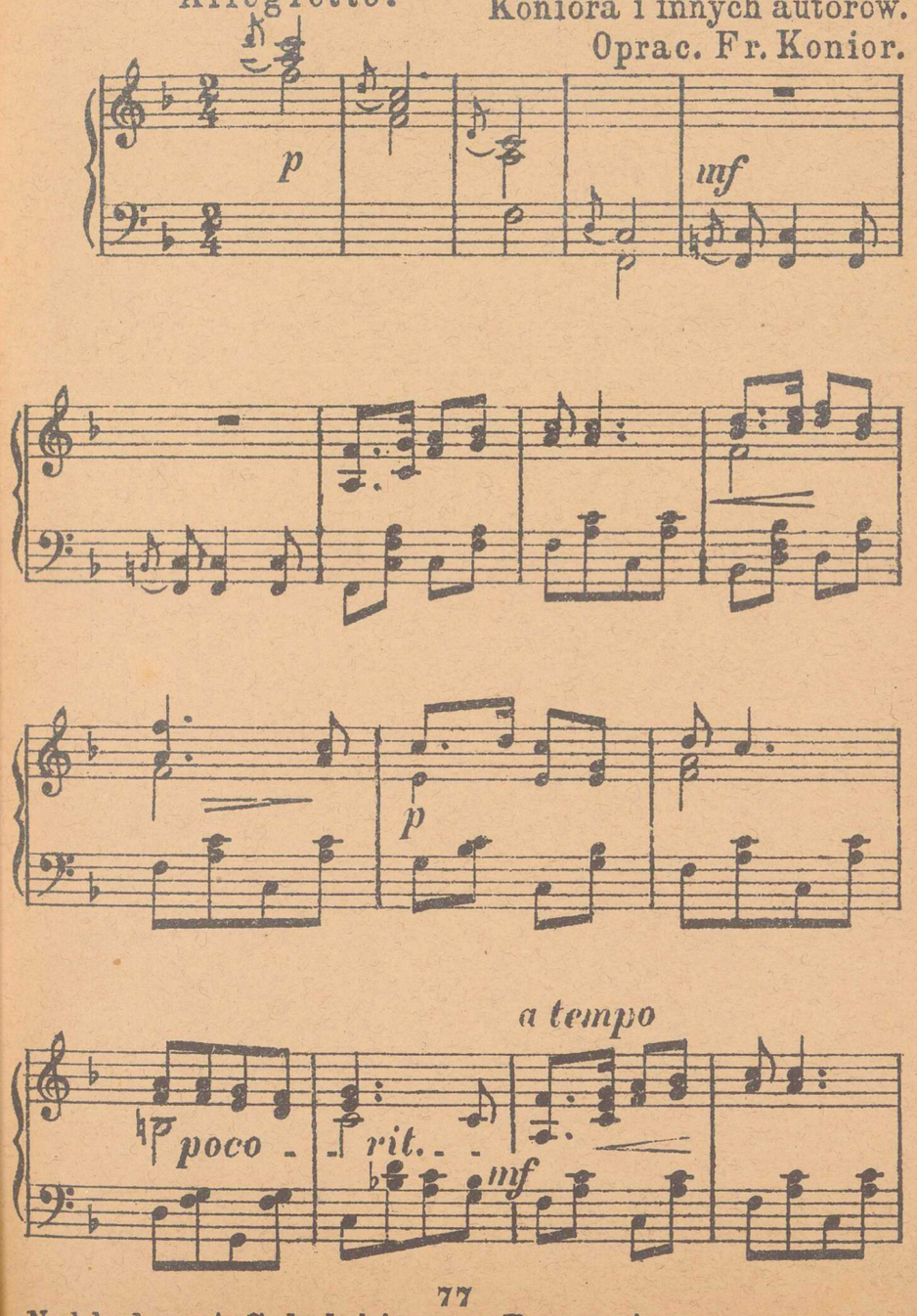
BIBLIOTEKA UNIWERSYTETU ŁÓDZKIEGO

77. Flisacy.

Władysław Ludwik Anczyc.

Wstęp. Allegretto.

Melodje Ad. Münchheimera. Koniora i innych autorów. Oprac. Fr. Konior.



Nakładem A. Cybulskiego w Poznaniu.

p

poco rit

Più mosso.

f

f

1.

p

2.

Lento.

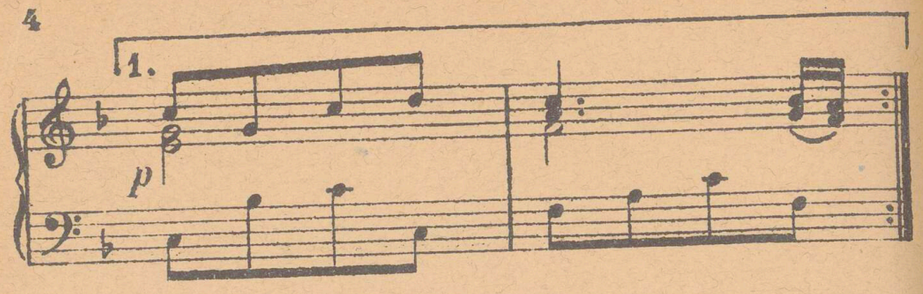
pp
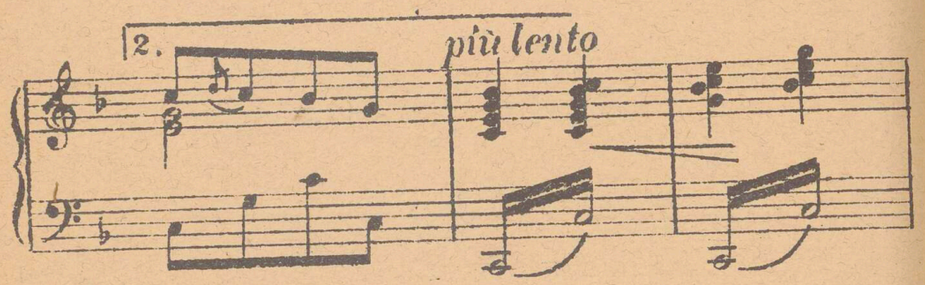
ril.
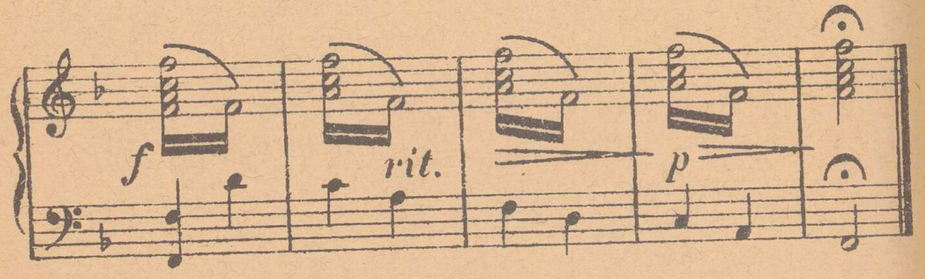
Vivo.

inf
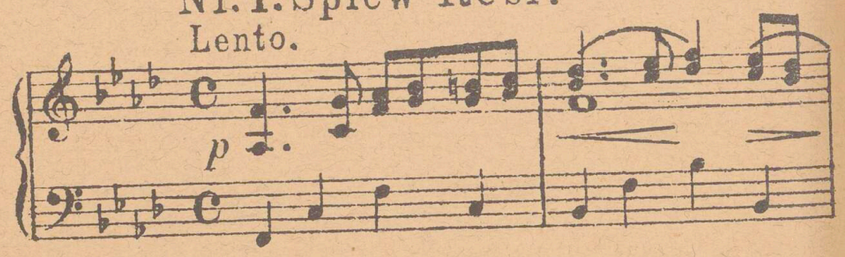
f

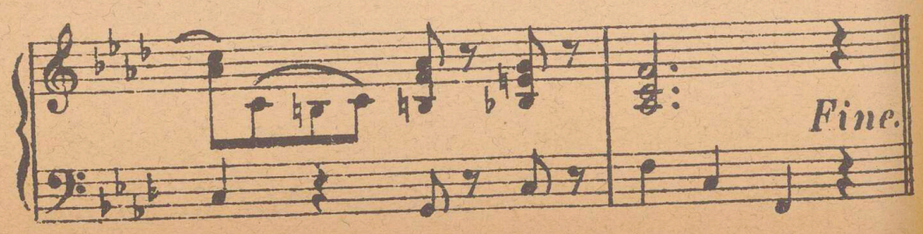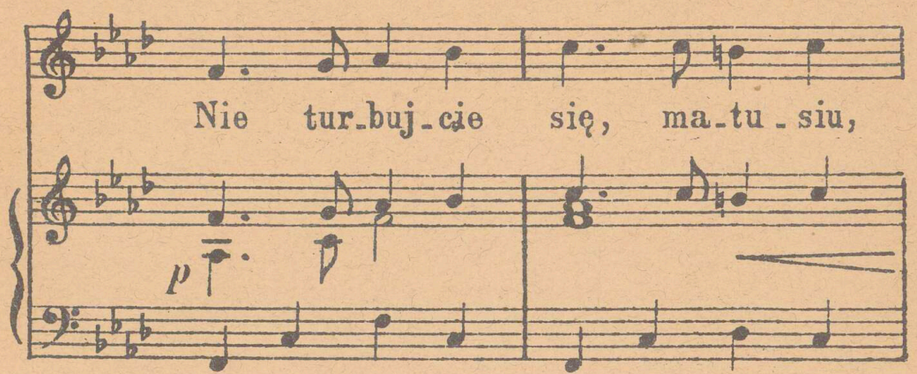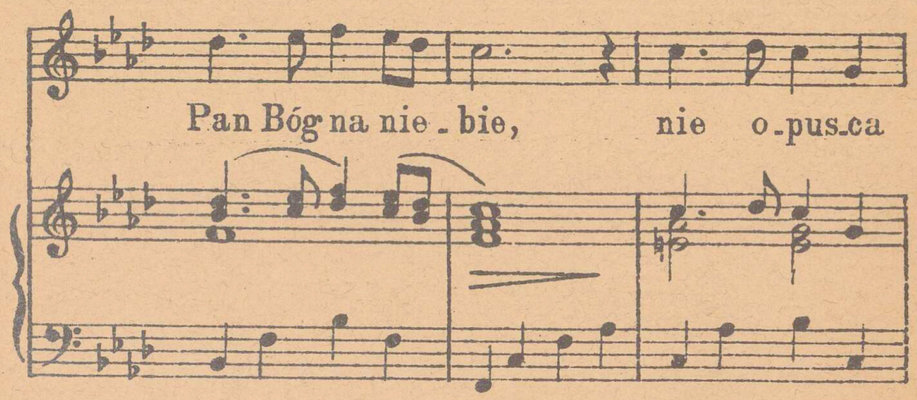






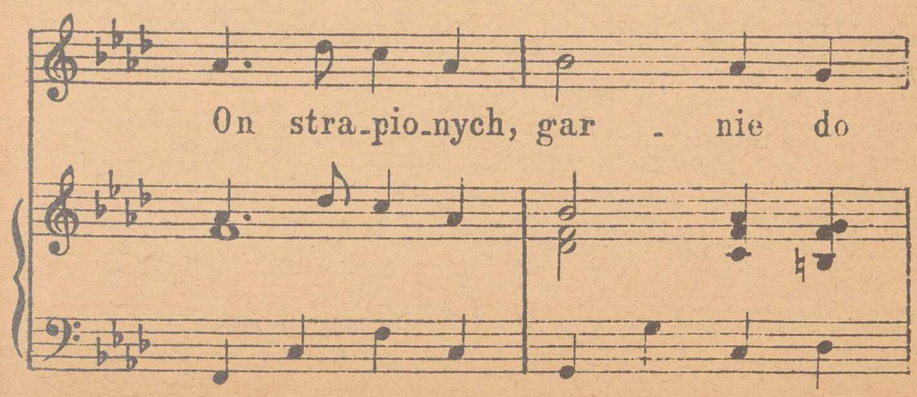
Nr. 1. Śpiew Resi.











sie - bie. I Najświęt-sa

mf

Pa - nie-nec-ka, Kiej za-pła-ce

p

sie-ro-tec-ka, wes-przewpo-trze-bie.

D.C. 2 razy i skończyć na przegrywce.

Nr. 2. Śpiew Wojtka.

Allegretto.

Oj, źle ci to,

f *p*

cłe-ze, na tym bo-zym świe - cie,

mf

za nic cię nie ma-ją, gdy pust-kiwka-

p *rit.* - - -

le - cie, choć-byś był uć - ci - wy

a tempo

i cłek sprawie-dli - wy, gdy pustkiwka-

mf

le-cie, ku-zdy na cię krzy-wy.

Più mosso.

Da - na i - no, da - - na

hoj-ze i - no dy - na nie po-ra-dzi
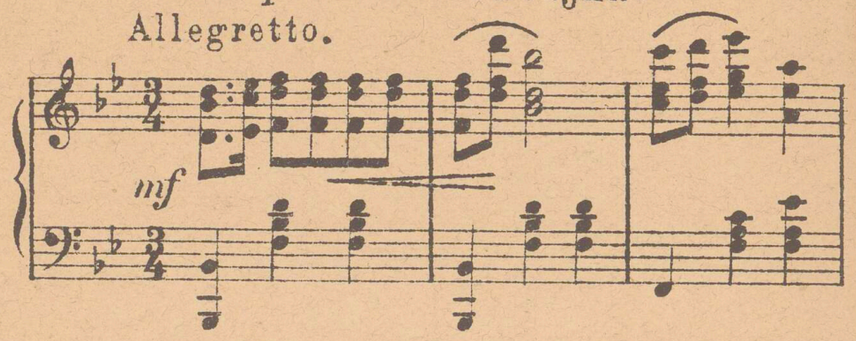
f
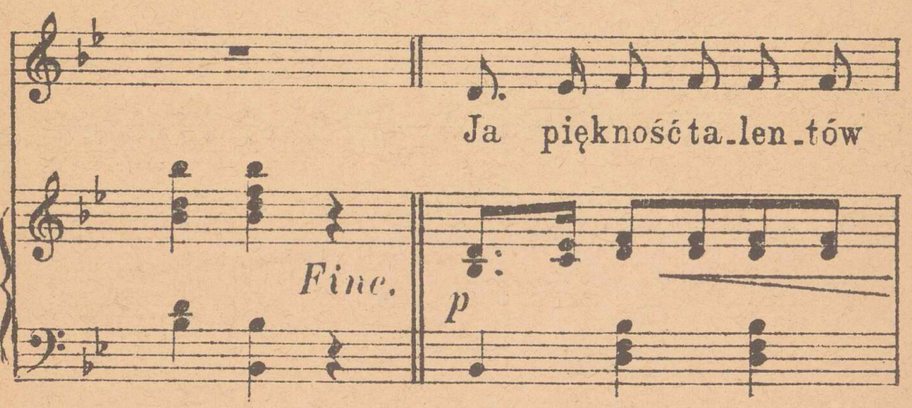
so - bie na świe-cie chu - dzi - na.
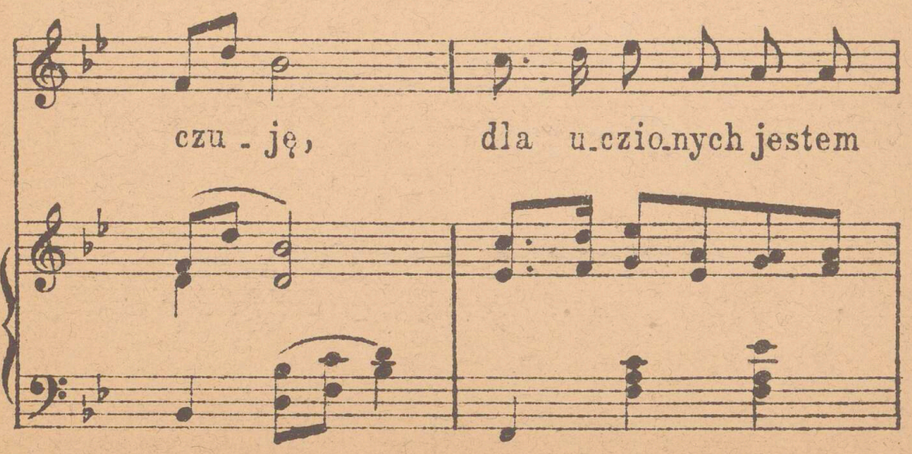
p
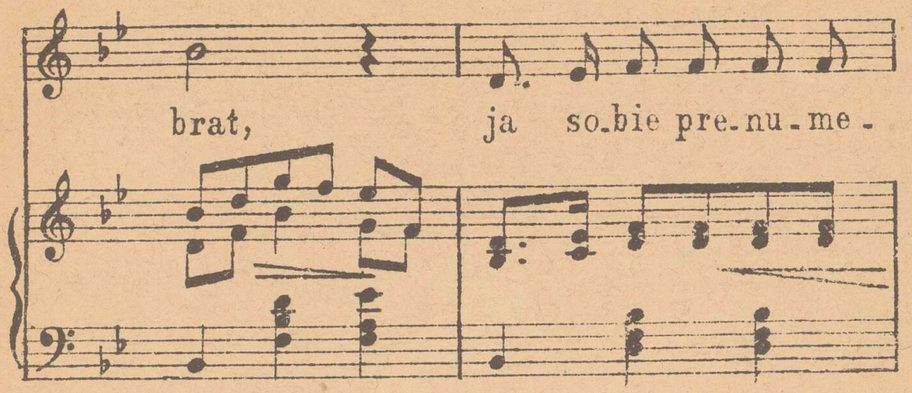
Nr. 3 Śpiew Edelsztajna.
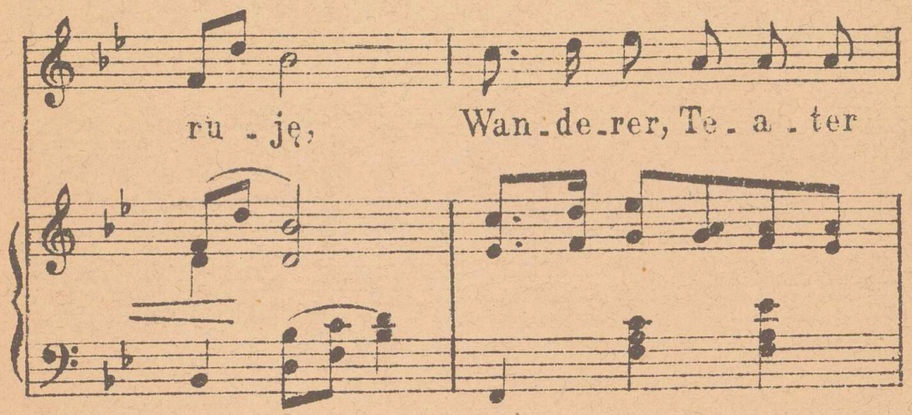
Allegretto.
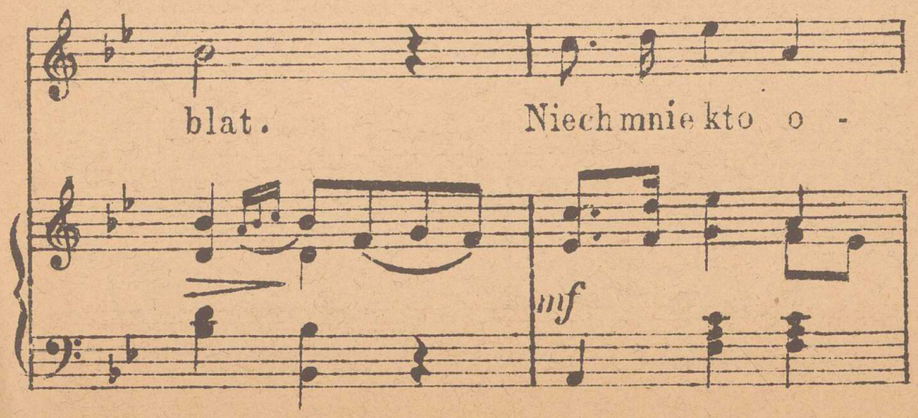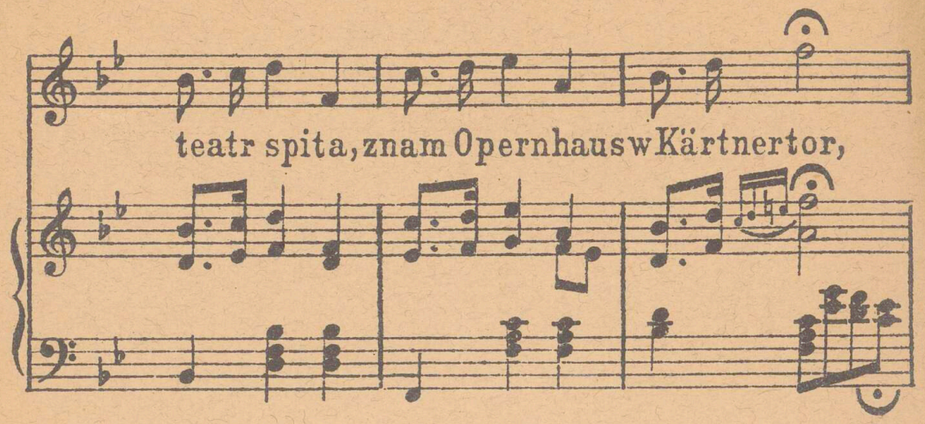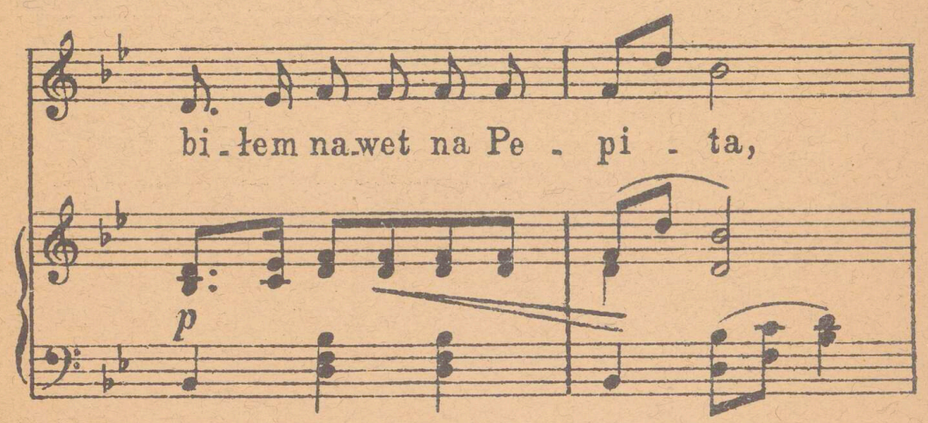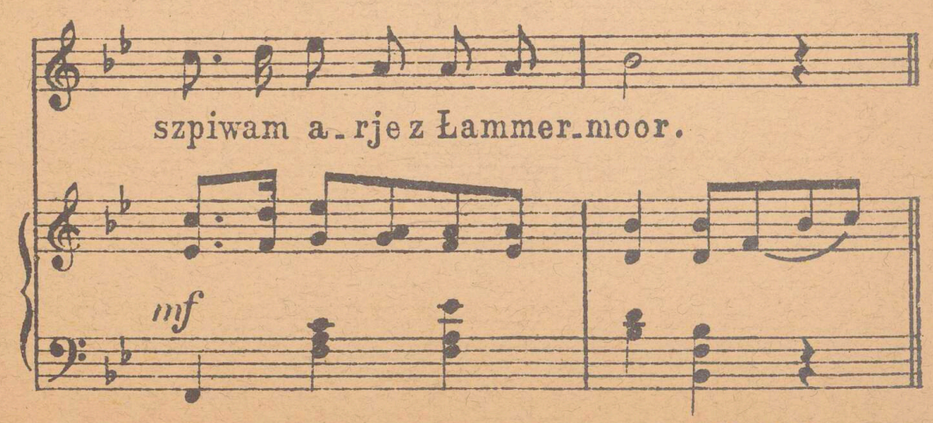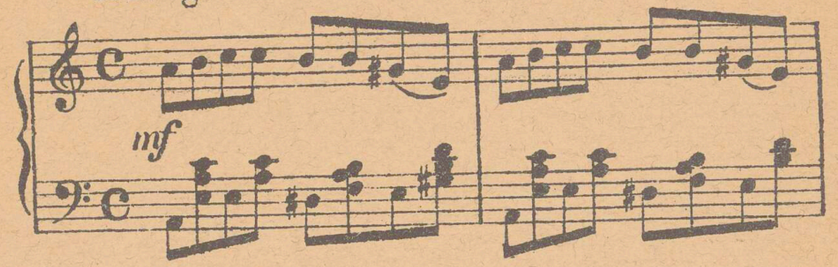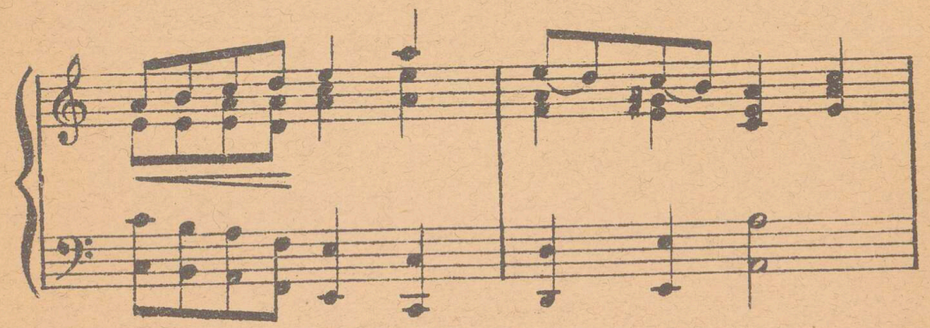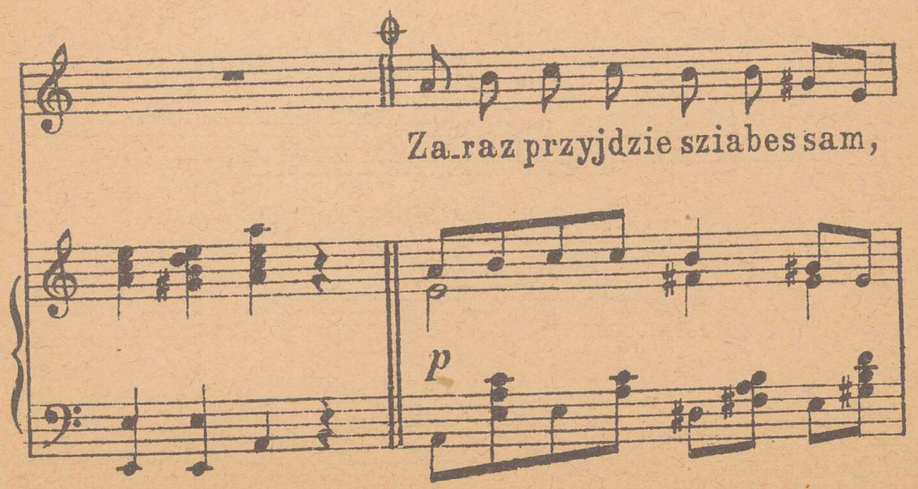


















D. C. 4 razy
z przegrywką.

Nr. 4. Śpiew Chaima.

Allegretto.







trzeba chodzić szülerajn, Mój Chaimket będzie tam,

mf

zaszpiwać ma_ju_fes fajn.

più vivo

p

Fine.

D. S. 𝄋 4 razy.

Nr. 5. Śpiew Jakóba (za sceną).

Moderato.

pp Fli_sac_ko_wa zo_na, tur_bu_je się

p

do_ma, a fli_sa_cek nie_bo_ra_cek

f

ro_bi na chleb jak ro_ba_cek, pły_nie do To_
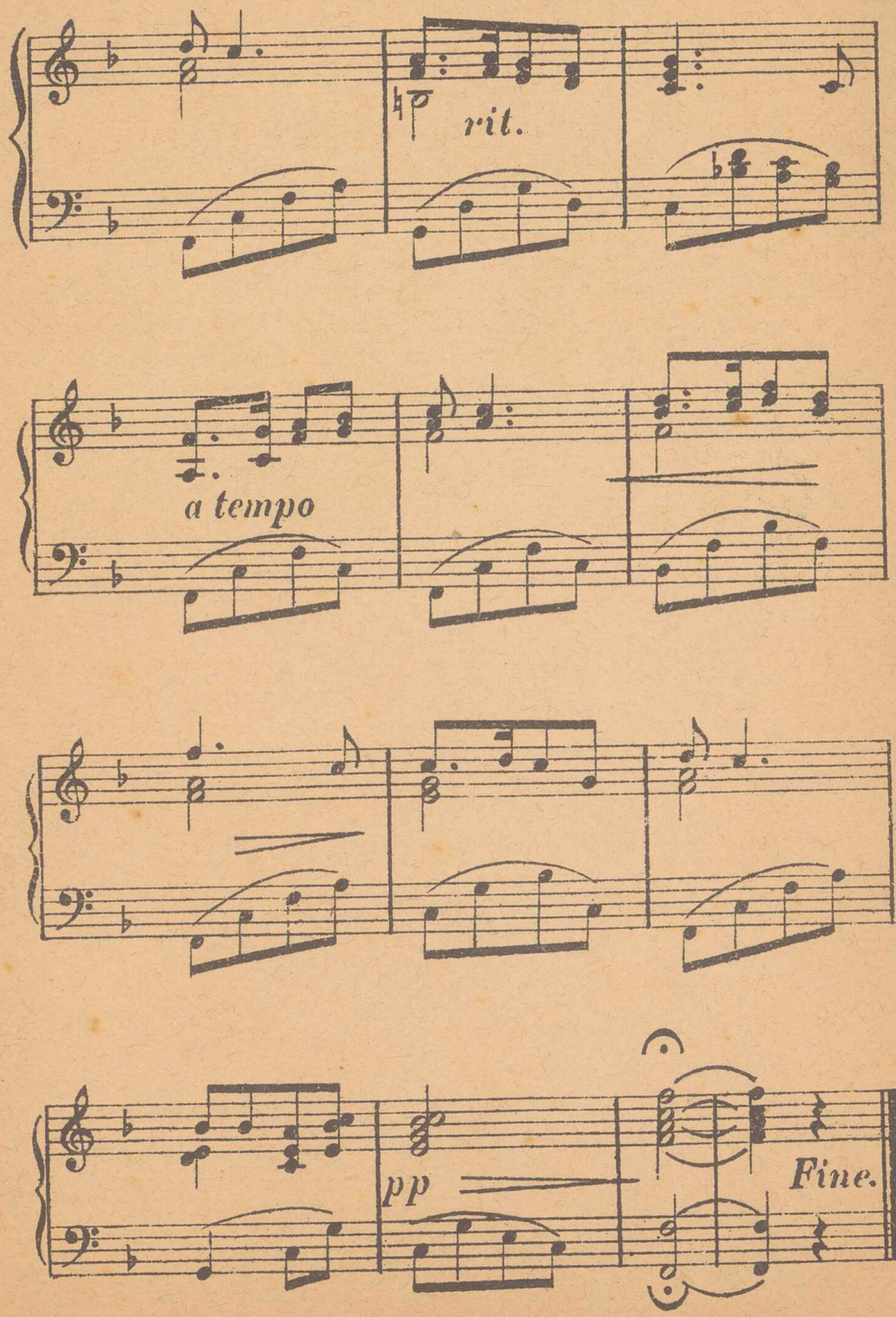
mf

ru_nia, pły_nie do To_ru_nia.

ZAKOŃCZENIE.

Lento.

p



23. **Słowaczyński.** Chłopiec studukatowy, czyli Zaklęta w kaczkę księżniczka na Ordynackiem. Fr. 1 a. 8 m., 3 k.
24. **Ładnowski.** Zosia druhna. Monodram 1 a. 1 k.
25. **Sosnowski.** Dożynki. Obr. 1 a. z tańcami 7 m., 4 k.
26. **Ładnowski.** Wesele na Pradniku. Obr. lud. 2 odsł. z tańcam
27. **Wieniarsk** a. z tań- cami, 7 m
28. **Kucz.** T 4 m., 2 k.
29. **Ziołek.** 5 m., 3 k.
30. **Kołodziej** m., 2 k.
31. **Domnik.** owic. Szt. lud. 2 od
32. **Domnik.** m., 4 k.
33. **Dębicki.** 5 m., 2 k.
34. **Górski.** Posag w kominie. Kom. 2 a. 5 m., 2 k.
35. **Kołodziej.** Bogata wdowa. Obr. wiejski 2 a. 6 m., 2 k.
36. **Skorupka.** Wybory do rady miejskiej. Kom. 1 a. 3 m., 2 k.
37. **Tłoczyński X.** Fatalna szafa. Krot. 1 a. 5 m., 3 k.
38. **Wieniarski.** Szwaczka Warszawska. Krot. 1 a. 3m., 2 k.
39. **Ramult.** Pan Majsterek. Hum. scen. 1 a. z tańc. 4 m., 2 k.
40. **Danielewski.** Nie rzucim ziemi. Nastr. muz. 1 odsł. 4 m., 1 k.
41. **Danielewski.** Pieśni prababek. Nastroje muz. 1 odsł. 3 m., 2 k.
42. **Zembrzuski.** Bohaterskie dzieci. Obrazek dram. 1 a., 8 m., 4 k., 4 dz.

Po 1.50 zł

51. **Szygethi.** Stary piechur i syn jego huzar. Krot. 3 a. z tańcami, 10 m., 3 k.
52. **Friedberg Dr.** Prawica i lewica. Sztuka lud. 3 a. z tańcami, 10 m., 5 k.
53. **Brodziński.** Wiesław czyli Wesele Krakówskie. Operetka nar. z tańcami, 1 a. 5 m., 5 k.
54. **Clairville i Thiboust.** Czuła struna. Kom. 1 a. 2 m., 2 k.
55. **Bobowski.** Za nic żydowskie swaty. Kom. 1 a. z tańcami, 4 m., 4 k.
56. **Domnik.** Wigilja św. Andrzeja. Szt. 1 a. z tańc. 9 m., 8 k.
57. **Błotnicki.** Zagroda Sobkowa. Meloldr. 5 a. 7 m., 5 k.
58. **Gutowski.** Surdut i siermięga. Obraz dram. 3 a. z tańcami, 11 m., 3 k.,
59. **Karwatowa.** Na naszej glebie. Obr. lud. 2 a. z tańcami, 6 m., 4 k.
60. **Fredro J. Al.** Piosnka wujaszka. Kom. 1 a. 6 m., 2 k.
61. Komornik - poeta. Kom. 2 a. 4 m., 3 k.
62. **Scribe i Augustin.** Szpital warjatów. Opka. kom. 1 a. 4 m., 1 k.

Po 3 zł

BUŁ
20000000634040

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
W ŁODZI
M 38402

63. **Colomb.** Biedny r
64. **Kołodziej.** Na wyr
65. **Barriere i Lorin.** I
66. **Kołodziej.** Macoch
67. **Kołodziej.** Sąsiedzi
68. **Korzeniowski.** Ka
69. **Danielewski.** Meda
pruski. Sztuka 1
70. **Korzeniowski.** Ok
71. **Karwatowa.** Kach
72. **Kołodziej.** Poczciw
kopie, sam w nie wpada. Obr. lud. 3 a. 9 m., 3 k.
73. **Gregorowicz.** Werbel domowy (Pod pantoflem). Obr. lud. 1 a. 4 m., 2 k.
74. **Anczyc.** Chłopi arystokraci. Szkic dram. 1 a. 6 m., 3 k.
75. **Anczyc.** Łobzowianie. Obraz. dram. 1 a. 7 m., 3 k.
76. **Anczyc.** Błażek opętany. Krot. 1 a. 5 m., 3 k.
77. **Anczyc.** Flisacy. Obraz. lud. 1 a. 6 m., 2 k.

Po 6 zł.

97. **Klepaczewski.** Nasi wieśniacy. Dram. lud. z tańcami. 5 a. 6 odsł. 18 m., 11 k.
98. Los sieroty czyli Niewinność zwycięża. Obrazek z rzeczywistego życia. 9 odsł. 4 m., 4 k.
99. **Domnik.** Stare Miasto. (Na Chwaliszewie). Sztuka 4 a. z tańcami, 17 m., 8 k.

Po 8 zł.

100. **Galasiewicz i Mellerowa.** Pan Zołzikiewicz (Szkice węglem Sienkiewicza). Obraz dram. 5 odsł. z tańcami. 15 m., 6 k.
101. **Kamiński.** Skalmierzanki czyli Koniki Zwierzynieckie. Kom.-op. 3 a. 9 m., 7 k.
102. **Galasiewicz.** Czartowska Ława. Dram. lud. 4 a. 15 m., 9 k.
103. **Galasiewicz i Mellerowa.** Chata za wsią. Dram. lud. 5 a. 18 m., 11 k.
104. **Karwatowa.** Na służbie. Sztuka lud. 5 a. z tańcami, 10 m., 8 k.
105. **Galasiewicz.** Maciek Samson. Kr. lud. 3 a. 20 m., 13 k.
106. **Anczyc.** Robert i Bertrand czyli Dwaj złodzieje. Krot. 4 a. 17 m., 4 k.
107. **Domnik.** Król dziadów. Utwór scen. 6 obr. ze śpiew. i tańcami, 29 m., 8 k.
108. **Krasiński.** Zamek na Czorsztynie czyli Bojomir i Wanda. Op. 2 a. 3 m., 2 k.
109. **Kamiński.** Zabobon czyli Krakowiacy i Górale. Zabawka dram. 3 a. z tańcami. 13 m., 3 k.

(Ciąg dalszy niniejszego katalogu do nabycia w księgarni A. Cybulskiego, Poznań, św. Marcin 10.)

Zz2007996478

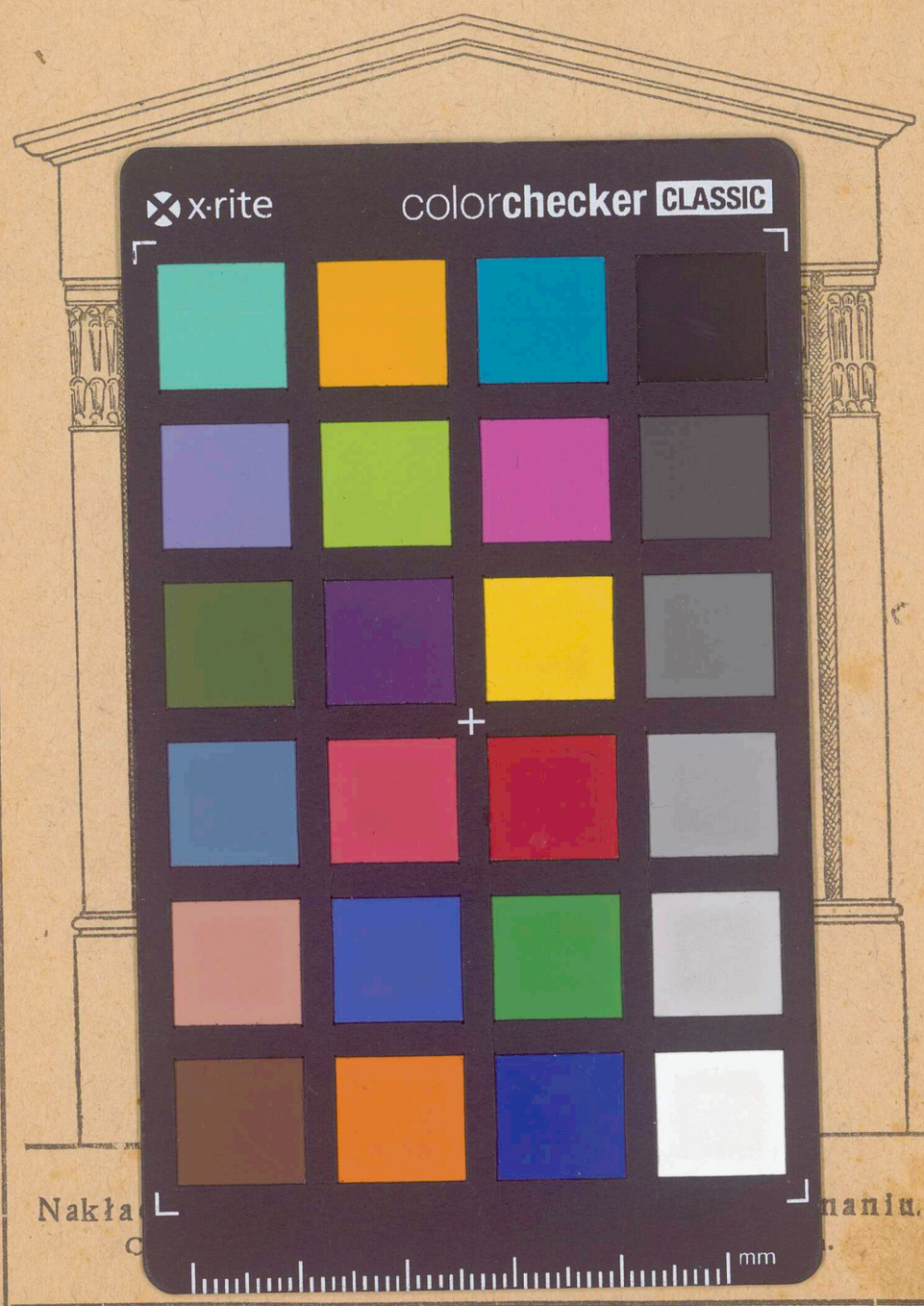
Naród sobie!

Wydawnictwo teatralne z muz. na fortepian i podłożonymi śpiewami, z pięknemi rycinami tytuł. o dwubarwnym druku.

Objaśnienie; a. — akt, dr. — dramat. drob. drobiazg, fr. scen. — fraszka sceniczna, kom. — komedja, krot. — krotochwila, lud. — ludowy, obr. — obrazek, odsł. — odsłona, op. — opera, opka, — operetka, śp. — śpiew, tr. — tragedja, wod. — wodewil, m. — mężczyźni, k, — kobiety, występujące w sztuce.

1. **Halina.** Bursztyny Kasi. Obrazek lud. 3 odsł. z tańcami. 4 m., 7 k.
2. **Żdżarski.** Akademik czyli Ofiara za Ojczyznę, 1 a. 9 m., 1 k.
3. **Kucz.** Ulica nad Wisłą. Krot. 1 a. 4 m., 3 k.
4. Adam i Ewa. Krot. 2 a. 2 m., 1 k.
5. Papugi naszej Babuni. Opka. 1 a. 3 m., 4 k.
6. **Bayard.** Nic bez przyczyny. Kom. 1 a. z tańcami. 1 m., 2 k.
7. **Wieniarski.** Nad Wisłą. Krot. 1 a. z tańcami. 3 m., 4 k.
8. **Dębicki.** Bartos z pod Krakowa, czyli Dożywocie w letargu. Obr. lud. 1 a. z tańcami. 5 m., 3 k.
9. **Żółkowski.** Żyd w beczce. Wod. 1 a. 4 m., 1 k.
10. **Grange i Thiboust.** Było to pod Wagram. Kom. 1 a. 3 m., 1k.
11. **Galasiewicz.** Aby handel szedł. Obr. lud. 1 a. z tańcami, 6 m., 3 k.
12. **Ładnowski.** Lokaj za pana. Monodr. 1 a. z tańcami, 2 m., 1 k.
    Staruszkowie w zalotach. Fr. sc. 1 a. z tańcami, 1 m., 2 k.
13. O chlebie i wodzie. Kr. 1 a. z tańcami, 1 m., 2 k.
14. **Kamiński.** Kominiarz i młynarz, czyli Zawalenie się wieży. Kom.-op. 1 a. 4 m., 3 k.
15. **Jasiński.** Nowy Rok. Krot. 1 a. z tańcami, 8 m., 3 k.
16. **Żółkowski.** Bankructwo partacza. Kom.-op. 1 a. z tańcami, 4 m., 1 k.
17. **Deslandes.** Małe ladaco czyli Sierotka. Kom.-op. 1 a. 4 m., 1 k.
18. **Dmuszewski.** Szkoda wąsów. Kom.-op. 1 a. 4 m., 2 k.
19. **Godebski C.** Miłostki ułańskie. Kom.-op. 1 a. 4 m., 1 k.
20. **Gregorowicz.** Janek z pod Ojcowa. Obr. wiejski 1 a. 3 m., 3 k.
21. **Dmuszewski.** Okopy na Pradze. Kom.-op. 1 a. 5 m., 2 k.
22. **Kamiński.** Szlachta czynszowa czyli Kłótnia o wiatr. Kom.-op. 1 a. 4 m., 2 k.

Po 1,50 zł



Nakła… …naniu.
C…